Jedność

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

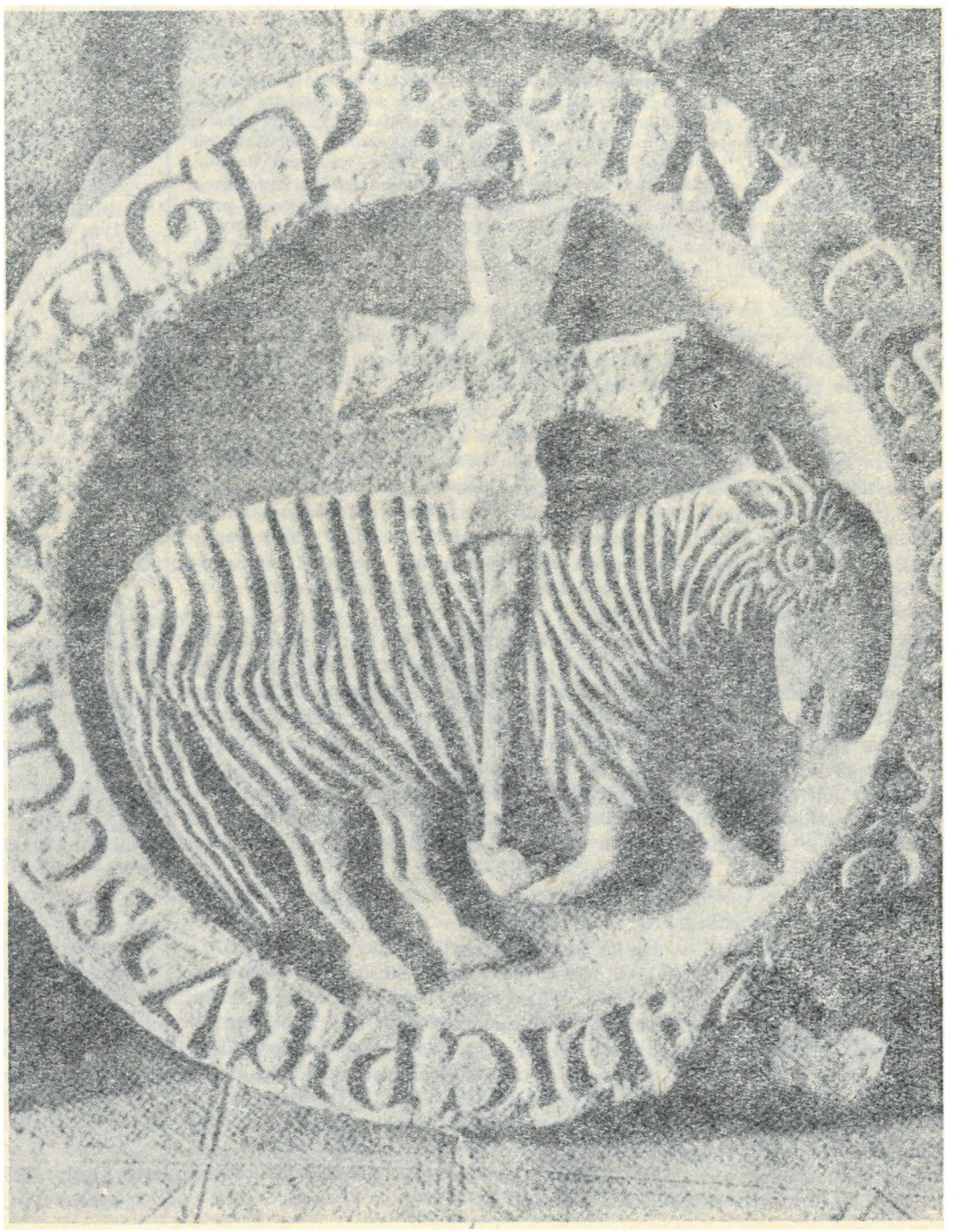

3
76

Rocznik XX (XXXIV)

NASZYM ZDANIEM

Trudna łaska

Gdyby sądzić po oznakach zewnętrznych, okazałoby się, że z roku na rok silniejsza się staje wśród chrześcijan tęsknota za jednością i świadomość odpowiedzialności za Kościół Chrystusowy. Co roku rośnie bowiem frekwencja na nabożeństwach Tygodnia Modlitwy o Jedność, więcej młodych twarzy, nawet dziecięcych, więcej ludzi w sile wieku. Do rzadkości nie należy widok młodych kobiet z maleńkimi dziećmi na ręku — widać nie mają ich z kim zostawić, więc zabierają ze sobą do kościoła, aby tylko uczestniczyć w nabożeństwie.

Tydzień Modlitwy staje się również okazją do poznania innych społeczności chrześcijańskich, wywołując naturalną potrzebę porównań: jak na tle innych wyglądamy my sami, jak demonstruje się wiara naszego zboru, pobożność i postawy.

Po tegorocznym Tygodniu rozmawialiśmy trochę z ludźmi na ten temat. Wypowiedź przytoczona poniżej jest typowa dla naszego środowiska:

— Nabożeństwa w innych kościołach napawały mnie mieszanymi uczuciami. Z jednej strony czułam radość na widok tych różnowyznaniowych tłumów — młodzieży, matek z dziećmi, starców, duchownych — z drugiej zaś rosło we mnie uczucie żalu, że z rzadka tylko dostrzec mogę znajome twarze współwyznawców. Dlaczego tak się dzieje, że nasi ludzie nie umieją, nie chcą, nie rozumieją, a może nie odczuwają potrzeby, by licznie przyjść na modlitewne zgromadzenie chrześcijan? Czy przestaliśmy doceniać wagę i siłę wspólnoty modlących się? Była na przykład w moim mieście Msza święta katolicka, a ewangelicki pastor podczas tej Mszy wygłaszał kazanie. Gdzie wtedy były nasze małżeństwa mieszane — bo w świątyni ich nie było. Stracili wielką okazję, dla siebie naturalnie. Sami pozbawili się radości wspólnego przeżycia. Tak sobie myślę, że jesteśmy strasznie oziębli i ukrywamy naszą żarliwość religijną jak coś wstydliwego. A może tej żarliwości w nas nie ma? Jeśli taka jest prawda, wolę nie myśleć o przyszłości mojego zboru — kończy nasza współwyznawczyni.

Przyznać trzeba, że sprawa gorliwości niektórych środowisk ewangelickich, a ściśle — jej braku, rzeczywiście napawa lękiem i troską (jeśli myśleć ludzkimi kategoriami) o przyszłość ewangelickiego Kościoła. Wielu ludzi coraz głośniej mówi o zjawisku mniejszości chrześcijańskiej w Kościele.

Ostatnio mieliśmy okazję rozmawiać trochę o ewangelickim zwiastowaniu „taniej' łaski. Fakt, że darmo otrzymujemy ratunek, choć na niego nie zasłużyliśmy, przysłania niektórym ewangelikom drugą stronę tego zagadnienia: bez czynu wiara nasza jest nic nie warta. Opowiadano nam autentyczną historię, jak to w pewnym środowisku chrześcijańskim panuje mniemanie, że katolicy już zostali przez Boga potępieni, ponieważ wykonują dobre uczynki, pozbawiając się tym samym „taniej", darmo danej łaski w Jezusie Chrystusie.

Jeśli w jakiejkolwiek grupie protestanckiej dochodzi do rozpowszechniania podobnych absurdów, najwyższy czas, aby pomyśleć, gdzie został popełniony błąd, w którym momencie zwiastowanie miłosiernego, ale zarazem potężnego i sprawiedliwego Boga przekształca się w zwiastowanie przesłodzonego, lukrowanego „Jezuska", który i tak — niezależnie od naszego postępowania — zmiłuje się w końcu nad nami i zapewni nie najgorszy kącik w niebie. Wspaniałą wiadomość o „taniej" łasce przerobiliśmy na pseudoewangelię o „łatwej" łasce. Kiedy więc zaczniemy na nowo zwiastować w naszych kościołach trudną łaskę Wielkiego i Sprawiedliwego Boga?

Obawiamy się, że powierzchowne, uproszczone i nie pogłębione głoszenie „taniej" łaski spowodowało w ewangelicyzmie — a przynajmniej w niektórych jego odłamach — daleko posunięte skutki natury społecznej. Co bardziej „wygodni" chrześcijanie czują się zwolenieni, więcej — usprawiedliwieni z obowiązku służby, w najszerszym rozumieniu tego słowa. Prosimy wierzyć, takie rozumowanie nie jest cechą wyłącznie ludzi prymitywnych. „Tanią" łaską usprawiedliwia się wszystko i siebie z wszystkiego rozgrzesza — z bierności, z nieobecności na nabożeństwach, z niewłączania się w pracę charytatywno-społeczną, z oziębłości wobec innych ludzi, a nawet — z oziębłości wobec samego Boga. Bo On i tak wybaczy, bo On i tak wie, że jestem słaby i grzeszny, bo On tę moją słabość i grzech złożył na ramionach swojego Syna. To prawda. Jest tylko jedno „ale"... Nasza kalkulacja. Obyśmy się na niej nie potknęli...

CO W NUMERZE?

W oddawanym właśnie do rąk Czytelników numerze dominują trzy zagadnienia.

Za nami już doroczny **Tydzień Modlitwy o Jedność,** więc pora na informację o jego przebiegu (s. 20) i na pierwsze refleksje, które wypowiadamy w **Naszym zdaniu** (sąsiednia rubryka). Z tematyką tą koresponduje artykuł **o V Zgromadzeniu Ogólnym w Nairobi,** napisany przez wyznawcę Kościoła prawosławnego, Jana Anchimiuka, który podejmuje próbę pierwszej oceny tego wielkiego spotkania chrześcijan, z pozycji bezpośredniego uczestnika wydarzeń. Przypominamy, że jest to drugi z kolei artykuł na ten temat (pierwszy, zamieszczony w poprzednim numerze, pisany był przez ewangelika), a w niedalekiej przyszłości znajdą Czytelnicy wypowiedź uczestnika katolickiego.

Wkroczyliśmy w okres pasyjny, w czas pogłębionej refleksji nad wydarzeniami Wielkiego Tygodnia, które nieuchronnie prowadzą do Ofiary Wielkiego Piątku, ale i do triumfu Niedzieli Zmartwychwstania. Czy ukrzyżowany i zmartwychwstały Mąż boleści jest bohaterem współczesnego świata? Czy jest ideałem, za którym tęskni serce dzisiejszego człowieka? — Oto pytania, jakie stawia i na które odpowiada ks. Jan Polok w kazaniu **Mąż boleści** (s. 3). A **modlitwa,** zamieszczona zaraz po kazaniu (s. 4), jest modlitwą człowieka przychodzącego pod krzyż swego Zbawiciela z pustymi rękami, bo niczego nie ma Mu do ofiarowania oprócz tych pustych rąk i swojej nędzy...

Trzeci temat tego zeszytu dotyczy sprawy przekładów biblijnych, a ściślej tłumaczenia Ewangelii Mateusza na współczesny język polski (por. „Jednota" 8—9/75), które wywołało liczne kontrowersje i zróżnicowane opinie. Ks. Bogdan Tranda w artykule zatytułowanym **O nowej technice tłumaczenia** (s. 7) przedstawia zasadę dynamicznej równoważności, którą zastosowali tłumacze Ewangelii Mateusza. A o tym, co z tego wynikło, piszą do nas Czytelnicy, których listy (w wyborze) zamieszczamy pod wspólnym tytułem: **O nowym przekładzie Ewangelii Mateusza** (s. 9—14).

Ponadto znajdą Czytelnicy w tym numerze kolejne pozycje z cyklów: **Rozmowy przy studni** (s. 14), **O Biblii** (s. 16), **Wśród książek** (s. 18) i **Przegląd ekumeniczny** (s. 19).

NASZA OKŁADKA:

Baranek Boży, płaskorzeźba z opactwa w Cluny.

KS. JAN POLOK

Mąż boleści

Pan Jego dotknął karą za winę nas wszystkich.
Iz. 53 : 6

Znowu wkroczyliśmy w okres pasyjny, kiedy centralną postacią przeżyć chrześcijan jest ukrzyżowany Mąż boleści — Jezus Chrystus. Spotkało Go przed śmiercią największe poniżenie, jakie spotkać może człowieka szlachetnego, który przez całe życie służył Bogu i ludziom. „Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi... wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na Niego". Wzgardzili Nim wszyscy: arcykapłani, uczeni w Piśmie, Herod, Piłat, lud żydowski. Nawet Jego uczniowie zachowali się haniebnie: Judasz, Piotr... Tylko matka, jeden uczeń i kilka kobiet zostało przy Nim do końca. Dlaczego opuścili Go wszyscy?

Prorok Izajasz wymienia kilka powodów. Jednym z nich było to, że „nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy, i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać". Przyszedł na ziemię jako latorośl z rodu Dawida, ale biedny i mizerny był Jego początek w żłobie i stajence. Używając współczesnego porównania można by powiedzieć, że Jezus nie oddziaływał na ludzi tak, jak to czynią bohaterowie naszych czasów, uśmiechając się do nas z ekranów kin i telewizji, z okładek czasopism ilustrowanych czy też z trybun honorowych. Świat starożytny też miał swoich bohaterów w osobach cezarów, którzy urzekali lud pojawiając się na rydwanach i w lektykach. Jezus nigdy nie próbował oddziaływać w ten sposób na ludzi.

Drugi powód, dla którego odstąpiono od Jezusa w ostatnim tygodniu Jego życia, to po prostu efekt wrogiej propagandy rządzącej kasty kapłanów, która nienawidziła Jezusa. Siali oni w ludzkich szeregach pogardę dla Nauczyciela z Nazaretu. Trzeba mieć odwagę, aby towarzyszyć wiernie człowiekowi wzgardzonemu przez całe społeczeństwo. Szydzili sobie z Niego, bili i opluwali. Obchodzono się z Nim o wiele gorzej niż z Barabaszem, buntownikiem i mordercą. Ludzie szukają sławy, uznania, czci. Wzgardzony przez wszystkich Mąż boleści nie mógł im tego zapewnić.

I wreszcie jeszcze jeden powód, dla którego ówcześni odwrócili się od Jezusa. Mesjasz miał, ich zdaniem, odbudować utracone królestwo Dawidowe i wyzwolić naród z niewoli rzymskiej. Tych nadziei Jezus nie spełnił. Dlatego w oczach swoich współczesnych kończył życie bez widocznych sukcesów. Nawet ta dwunastka uczniów była rozczarowana. Uciekli od Niego. Zaparli się. Nie poszli nawet na Jego pogrzeb. Nie dziwmy się, że wszyscy opuścili Jezusa. I nie sądźmy, że my zachowalibyśmy się na miejscu uczniów inaczej. Opuścili Go, bo nie miał tego, o co ludzie przez całe swoje życie zabiegają i walczą: o władzę, szerokie wpływy, o zdrowie, o piękny wygląd i miłą powierzchowność, o uznanie i sławę, o sukcesy i wielkie dzieła. Znamy bohaterów, którzy wszystkie wymienione cechy i wielkości posiadają. Zazdrościmy im w cichości i staramy się naśladować. Ale nikt nie zazdrościł dotąd sytuacji, w jakiej znajdował się Mąż boleści. Jezus nie był herosem, nie był greckim filozofem, nie był rzymskim wojownikiem, ani Einsteinem dwudziestego wieku. Jezus był Mężem boleści.

Mąż boleści jest Bogiem chrześcijan. Dlaczego? Kazanie o Mężu boleści nie znajdowało na początku wielu słuchaczy ani wśród Żydów, ani wśród Greków. Mąż boleści nie jest bohaterem świata, który ogląda się za pięknością, uznaniem i sukcesami. Dlatego świat Go nie przyjął. I aby pokazać wszystkim po wszystkie czasy, że Mąż boleści nie jest naszym ziemskim ideałem, przybito Go do krzyża. Ale mimo to Jego uczniowie zaczęli głosić Ewangelię o tym niezwykłym człowieku. Można by powiedzieć, że apostołowie i pierwsi chrześcijanie podjęli się ryzykownego dzieła. Jak mogli zdecydować się na to, aby głosić światu kogoś, kto nie podobał się ludziom, kto został wzgardzony i ukrzyżowany? Uczniowie o własnych siłach nie podjęliby się tego dzieła. Byli zbyt „ludzcy", aby wykrzesać z siebie tyle odwagi, wiary, ufności i nadziei. Chrystus był i jest zwiastowany światu dzięki mocy Ducha Świętego, której Bóg bezustannie udziela swoim posłańcom, i dzięki wierze, którą obdarza ludzkie serca.

Niektórzy sądzą, że w naszych czasach głoszenie Chrystusa też jest ryzykownym przedsięwzięciem. Teza ta byłaby słuszna, gdyby sam Bóg nie miał w swojej opiece powierzonego nam dzieła. Dziwną a zarazem cudowną jest rzeczą, że Mąż boleści, nie będąc wcale naszym ziemskim ideałem, za którym tęskniłoby serce człowieka, głoszony jest światu od dwudziestu wieków, natomiast bohaterowie, którzy są naszymi ideałami, krótko żyją. Ideał naszych dziadków już nie jest naszym ideałem, a nasz ideał nie będzie z pewnością ideałem naszych wnuków ani nawet naszych dzieci. Krótkotrwałe, śmiertelne są wszystkie ziemskie ideały.

Człowiek zachowuje się paradoksalnie. Dziś coraz mniej wierzy kazaniu o Mężu boleści, ale daje za to posłuch innym kazaniom: kazaniu o szczęściu wynikającym z wysokiego standardu życiowego, o wspaniałych osiągnięciach, o zdro-

wiu i pięknie ludzkiego ciała... Głoszone są kazania o współczesnych cezarach, którzy zaprowadzą ład, porządek, sprawiedliwość i pokój na świecie. Ludzie gloryfikują tych, którzy ich kosztem pną się w górę i robią karierę. Tych wysoce sobie cenią. Obraz Męża boleści nie imponuje światu. Imponują inne obrazy. Te z ekranów i czasopism, zawsze uśmiechnięte, radosne, szczęśliwe, zdrowe. Ale czy tak wygląda prawdziwy człowiek? Czy obraz Męża boleści nie jest bliższy naszej rzeczywistości, a tym samym prawdziwszy od wszystkich wyidealizowanych bohaterów, których życie jest rzekomo nieustannym pasmem radości i szczęścia? Jezus idący na Golgotę nie mógł inaczej wyglądać, skoro niósł na sobie nasze boleści i grzech. Ekipa, która wraca z akcji ratowania zasypanych w kopalni górników, nie staje przed nami w białych koszulach, w lakierkach, z bukietem w ręku. A jak wygląda lekarz wychodzący z sali operacyjnej po trzech ciężkich operacjach? Jak czuje się nauczyciel po ośmiu godzinach nauczania w szkole? Jak wygląda ekspedientka po wielogodzinnej pracy? Jak czuje się kobieta pracująca zawodowo, która wraca do domu obładowana siatkami i musi wykonać jeszcze mnóstwo obowiązków? Jak czują się dyplomaci po długiej konferencji, na której z takim trudem udało się uzgodnić stanowiska, albo zaledwie wyznaczyć termin następnego spotkania. Jesteśmy często u kresu sił. I taki jest prawdziwy obraz naszej egzystencji na ziemi. Takie jest nasze życie.

Oblicze Chrystusa ukrzyżowanego przepełnione jest bólem i cierpieniem. Ale człowiek uważnie patrzący poznaje w tym obliczu swój ból i swoje cierpienie. Twarz Męża boleści odzwierciedla cierpienie samotnej starości, cierpienie chorego na raka, cierpienie wszystkich zmęczonych i spracowanych ludzi. Dlatego Mąż boleści jest nam jednak bliski. Dlatego jest naszym Bogiem, że wziął na siebie nasze słabości, naszą nędzę, ból, samotność, cierpienie, grzech i niewolę.

Znajomość życia uczy nas, że człowiek jest egoistą. Każdy troszczy się przede wszystkim o siebie. Większość ludzi idzie swoją własną drogą. Bóg mówi nam: „Nie bądź egoistą, bądź człowiekiem dla innych. Naucz się składać ofiarę za braci swoich. Zobacz, jaką ja złożyłem ofiarę za ciebie na krzyżu Golgoty, abyś mógł żyć wiecznie". Nie wszyscy słyszymy to Boże wołanie. Dokąd więc zdążamy? Gdzie znajdziemy na świecie kogoś, kto chciałby wziąć na siebie nasze ciężary, cierpienia, grzechy i upadki? Dużo jest takich, którzy wezmą nasze pieniądze, nasz czas, naszą siłę, energię i zapał, nasze zdrowie, którzy potrzebują naszych oklasków, by robić własne kariery. Ale kto z tych ludzi weźmie na siebie nasze cierpienia, nędzę, chorobę i grzech? Kto pójdzie dobrowolnie złożyć za nas ofiarę? Nie łudźmy się. Nie znajdziemy na świecie bohatera, który by to uczynił. Dokonał tego tylko Jezus Chrystus. Każdy człowiek, wybierający w życiu swego wodza, powinien postawić sobie pytanie: czy będzie on gotów stanąć w mojej obronie, samego siebie poświęcić, jeżeli to będzie potrzebne? Jezus Chrystus poświęcił się za nas na krzyżu Golgoty. Dlatego On, Mąż boleści, jest nam tak bliski i jest Bogiem wszystkich chrześcijan.

Z pustymi rękami przychodzę...

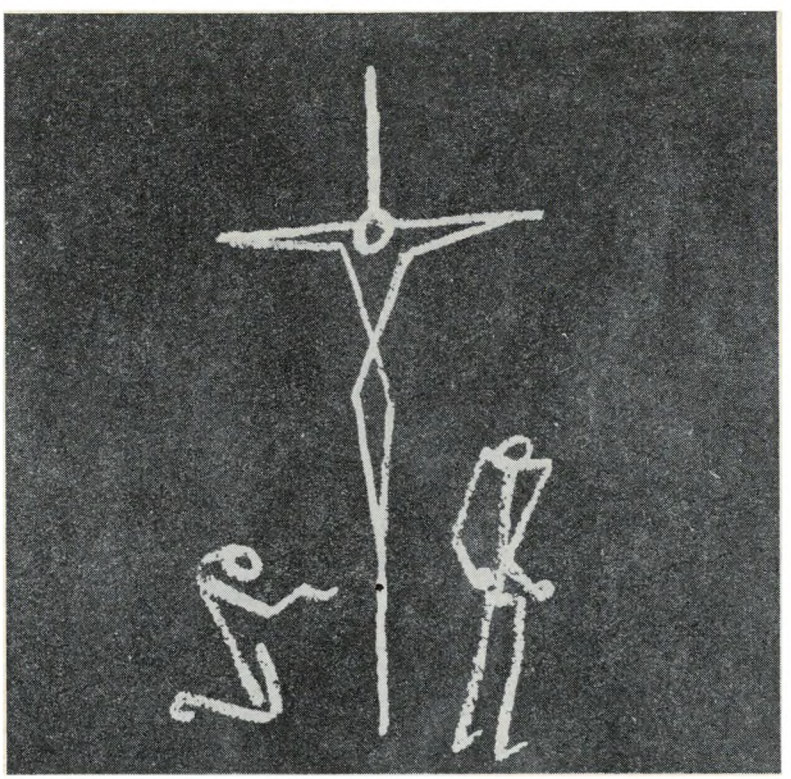

Z pustymi rękami
do Ciebie, Boże, przychodzę
i klękam przed Twym krzyżem,
gdzie w Jezusie Chrystusie
oddałeś samego siebie,
cierpiałeś i umarłeś
za mnie,
bo ja nic nie mam
Ci do ofiarowania
oprócz mojej nędzy
i pustych rąk.

Nagi przyszedłem na świat,
nagi też zejdę ze świata,
a to, o czym myślę, że mam,
jest Twoim bezinteresownym,
nie zasłużonym przeze mnie
d a r e m.

Modlę się do Ciebie
o łaskę zrozumienia,
że to, co mi dałeś,
jest z a d a n i e m
do wykonania.

Uwolnij mnie, proszę,
od buntu i zaciśniętych pięści,
i spraw, abym był świadomy
swej nędzy
i czerpał z Twojego krzyża
łaskę pokory
i bogactwo szczęścia.

JAN ANCHIMIUK

Kilka refleksji o Zgromadzeniu w Nairobi

KĄT WIDZENIA

Przed V Zgromadzeniem, podczas jego trwania oraz — jak się wydaje — i po zakończeniu obrad dawały się słyszeć głosy wyrażające wątpliwość co do celowości zwoływania takich zgromadzeń w rozmiarach i formie jak miało to miejsce dotychczas. Czy w obliczu trudności finansowych ŚRK — pytano — nie byłoby lepiej zwoływać stosunkowo małe, poświęcone konkretnym problemom konferencje? Czy Zgromadzenie Ogólne nie jest imprezą zbyt kosztowną i nierentowną, jeśli mierzyć konkretnymi jej wynikami i znaczeniem dla Kościołów?

Jakkolwiek na ocenę wyników V Zgromadzenia Ogólnego jest jeszcze zbyt wcześnie, to trzeba by zastanowić się nad tym, co się w Nairobi stało, o czym dyskutowano, dokąd zmierzano i czy już teraz dałoby się wskazać jakiś element, o którym można powiedzieć, że w miarę upływu czasu będzie dla chrześcijan nabierał coraz większego znaczenia?

Wielu teologów było rozczarowanych miernym, w ich opinii, poziomem dyskusji teologicznej. Wielu, w tym również autor tych słów, wyrażało nawet zaniepokojenie pewnym zanikiem perspektywy teologicznej. Tak na przykład w pracach sekcji IV („Wychowanie do wyzwolenia i wspólnoty") i w dyskusji nad dokumentem końcowym tej sekcji dały się słyszeć głosy przestrogi przed zapominaniem o rzeczywistości grzechu, odkupienia, Królestwa Bożego.

Warto też zaakcentować, że V Zgromadzenie Ogólne ŚRK nie było kongresem teologów — specjalistów, lecz zgromadzeniem przedstawicieli Kościołów. Przy tym około 75% uczestników brało po raz pierwszy udział w tak wielkiej imprezie ekumenicznej. Będąc więc zgromadzeniem przedstawicieli Kościołów, konferencja w Nairobi dała uczestnikom możność konfrontacji z rzeczywistymi problemami chrześcijan z całego świata. Dyskutowano te problemy na różnych płaszczyznach. Dyskusja przebiegała też na różnym poziomie. Często refleksja była nieporadna, jednostronna, nie uwzględniająca wielu aspektów. Być może rację mają ci, którzy twierdzą, że na Zgromadzeniu nie wypłynęła żadna nowa myśl teologiczna, a co gorsza, nie znalazły głębszego oddźwięku osiągnięcia myśli wielkich teologów współczesności.

Zwraca uwagę fakt, że jedynie dwie sekcje, pierwsza i druga, zajmowały się problematyką teologiczną (tematem prac pierwszej było „Wyznawanie Chrystusa dziś", zaś drugiej — „Jedność Kościoła"). Tematem prac czterech pozostałych sekcji był stosunek chrześcijan i Kościołów do problemów świata (sekcja trzecia: „W poszukiwaniu wspólnoty — wspólne dążenia ludzi różnych religii, kultur i ideologii", sekcja czwarta: „Wychowanie do wyzwolenia i wspólnoty", sekcja piąta: „Struktury niesprawiedliwości, walka o wyzwolenie", sekcja szósta: „Rozwój ludzkości — dwoistość władzy i technologii oraz »jakość życia«").

W pracach pierwszych dwóch sekcji także dominował aspekt społeczno-polityczny. W różnych gremiach (w tzw. hearingach i grupach roboczych), dyskutujących na temat wyznawania Chrystusa dziś, powracał problem naśladownictwa pojętego jako aktywne działanie w obronie biednych, uciskanych i pozbawionych podstawowych praw. „Ceną apostolstwa jest to, że stajemy się obcymi wśród podobnych do siebie". Udziałem chrześcijan jest „poganda z powodu wyznawania Ewangelii, prześladowanie z powodu oporu stawianego mocom ucisku, uwięzienie z powodu miłości do biednych i zagubionych" (sprawozdanie sekcji I, s. 3). W tym samym dokumencie znajdujemy na s. 4 następujące słowa: „Nie do przyjęcia jest dla nas nawrócenie bez konsekwencji, głoszenie Ewangelii bez nawoływania do indywidualnego i społecznego naśladownictwa... Wyrażamy żal, że niektórzy wolność od grzechu i zła odnoszą tylko do społecznego i politycznego wymiaru; podobnie, żałujemy, że inni znowu ograniczają się do wymiaru indywidualnego i wiecznego".

Podobnie przedstawiała się sytuacja w gremiach debatujących nad jednością Kościoła. Dyskusja na tematy eklezjologiczne (w perspektywie dążenia do jedności) ograniczyła się właściwie do opisu jednego aspektu jedności Kościoła — przedstawienia go jako wspólnoty soborowej. Inne problemy eklezjologiczne zajęły niewiele miejsca. Żywo natomiast dyskutowano o sprawię wzajemnej zależności między jednością świata a jednością Kościoła, przy czym większość dyskutantów wyraziła przekonanie, że jedność Kościoła posiada niezwykle istotne znaczenie dla jedności świata, ale już w pojmowaniu tego znaczenia i w opisie roli Kościoła istniały wielkie rozbieżności.

Czy na tej podstawie można powiedzieć, że zgodnie z dotychczasowym kierunkiem prac ŚRK również i na V Zgromadzeniu dominował nurt chrześcijaństwa praktycznego, zaś refleksja teologiczna zajmowała niewiele miejsca i nie sięgnęła zbyt głęboko? A jeśli tak, to czy Zgromadzenie nie wniosło nic nowego i jest wydarzeniem bez znaczenia w ruchu ekumenicznym?

ŚLADY WPŁYWU TEOLOGII PRAWOSŁAWNEJ, PROBLEMY ŻYCIA DUCHOWEGO

Dla uzyskania możliwie pełnego obrazu Zgromadzenia w Nairobi niezbędne jest uwzględnienie dwóch elementów, które stanowią chyba nowość w pracach ŚRK. Jest to fakt pojawienia się w wypowiedziach nieprawosławnych uczestników Zgromadzenia niektórych elementów pokrewnych teologii prawosławnej oraz żywe zainteresowanie sprawami duchowego życia człowieka.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że elementy te pojawiły się w wyniku bardzo konkretnego przemyślenia problemu zaangażowania chrześcijan w sprawy tego świata i niekiedy gorączkowych, jak się wydaje, poszukiwań rozwiązania problemów dręczących naszą współczesność.

Oto kilka przykładów. Metodysta z Australii, Charles Birch, wygłosił referat pt. „Stworzenie, technika i

przeżycie ludzkości". Przedstawił w nim aktualną sytuację ludzkości i kierunki jej rozwoju, stwierdzając, że kontynuowanie dotychczasowej linii rozwoju grozi ludzkości zagładą. Warunkiem umożliwiającym wyjście z tej sytuacji jest, według Ch. Bircha, wypracowanie nowej postawy człowieka, co wymaga od teologów zrewidowania dotychczasowej, zachodniej, koncepcji roli człowieka w świecie i ukształtowania innego stosunku człowieka do świata w ogóle, szczególnie zaś do świata zwierząt i roślin. Punktem wyjścia wypracowania tej nowej postawy może być jedynie przemyślenie na nowo teologii stworzenia świata i człowieka, mocniejsze zaakcentowanie tych elementów, które są „tradycyjną częścią składową chrześcijaństwa wschodniego i częściowo również religii azjatyckich".

W sprawozdaniu M. M. Thomasa, w części poświęconej problemom przyszłości człowieka i społeczeństwa w świecie naukowo-technicznym, znajdujemy stwierdzenie konieczności przyswojenia prawosławnego pojęcia i praktyki *theosis* (przebóstwienia) świata i człowieka. Do szeregu tego typu wypowiedzi należałoby zaliczyć również stwierdzenie sekcji drugiej: „Prawdziwa soborowość jest odzwierciedleniem trójjedynej istoty Boga w życiu Kościoła". Inaczej mówiąc, z nauki o Trójcy Świętej wynikają bardzo praktyczne konsekwencje dla życia Kościoła. Bo przecież soborowość — wspólnota soborowa — oznacza jedność w wielości, przeciwstawianie się wszelkiemu uniformizmowi przy jednoczesnym zachowaniu jedności.
Analiza przyczyn istnienia nędzy i głodu, niesprawiedliwych struktur społeczno-politycznych, walka o zachowanie pokoju i rozbrojenie, dążenie do przeciwdziałania postępującemu niszczeniu środowiska naturalnego i wyczerpywaniu się surowców, a w związku z tym konieczność dążenia do likwidacji lub przemiany tych czynników, które grożą ludzkości zagładą — wszystko to doprowadziło do stwierdzenia, że wypracowanie nowego stylu życia jest niezbędne, inaczej mówiąc — chodzi o „jakość życia" i wartości określające cele i dążenia człowieka, czyli, wyrażając się tradycyjnie: o problem duchowego życia człowieka.
Podczas Zgromadzenia pracowała specjalna grupa robocza zajmująca się problematyką duchowości. Grupa przygotowała pewne zalecenia do dalszej pracy w tym kierunku, m.in. postulowała utworzenie w ŚRK stałej komórki (z dwoma lub trzema pracownikami), która zajęłaby się zbieraniem materiałów z tego zakresu, badaniami itp. Sprawa jest w chwili obecnej rozważana przez odpowiednie organy ŚRK. Sprawozdanie grupy roboczej cechuje duża nieporadność, niekiedy nawet bezradność, w formułowaniu przedmiotu rozważań.
Podobnie wyglądała sytuacja w sekcjach czwartej i szóstej, co ujawniły sprawozdania z ich prac. W sekcji czwartej ograniczono się w zasadzie do wezwania, aby walczyć z konsumpcyjnym nastawieniem i trybem życia, oraz do wskazania, że wypracowanie innego stylu życia jest koniecznością. Nie sprecyzowano jednak żadnych wniosków ani co do treści, ani co do wartości określających ten nowy styl życia. W sprawozdaniu końcowym sekcji szóstej, zatytułowanym „Jakość życia", również nie znajdujemy szczególnie wielkiego bogactwa myśli. Istotna jest tu krótka analiza potrzeb człowieka, zgodnie z którą istnieją dwie podstawowe kategorie takich potrzeb, związane ściśle z pojęciem „być" (tzn. z faktem istnienia) i „mieć" (chęcią posiadania). Człowiek częstokroć nie poprzestaje na tym, co jest mu potrzebne do pełnowartościowego istnienia; chęć posiadania przeważa, powodując, że myślenie i styl życia stają się — jak to najczęściej bywa określane — konsumpcyjne.
Warto tu również przytoczyć kilka myśli i zdań z zakończenia sprawozdania sekcji szóstej. Czytamy tam: „Wypaczyliśmy nasze stosunki wzajemne i stosunek do stworzenia, ponieważ zapomnieliśmy, kim jesteśmy i skąd pochodzimy". Harmonia stworzenia miała stanowić zwierciadło, odblask wewnątrztrynitarnej społeczności Boga. Grzech naruszył tę harmonię. Dzieło odkupienia przywraca jednak właściwy stosunek do stworzenia. „Tymczasowość wszystkiego, co ziemskie, powinna nas uwolnić od przywiązania do ziemskich dóbr. Gdybyśmy bowiem wszystko posiedli, lecz utracili Boga, to ostatecznie wszystko byśmy stracili. Jeśli jednak utracimy wszystko oprócz Boga, to nie tracimy niczego i osiągamy wszystko".

ŚRK A KOŚCIOŁY CZŁONKOWSKIE

Wśród wielu zagadnień poruszanych w Nairobi duże znaczenie może mieć w przyszłości sprawa komunikacji między poszczególnymi organami ŚRK a Kościołami członkowskimi. To zagadnienie nabrało szczególnego znaczenia w obliczu trudności finansowych ŚRK. Powołana przez Zgromadzenie i działająca podczas Zgromadzenia komisja do spraw wytycznych programowych miała, między innymi, rozważyć możliwości zmniejszenia lub likwidacji niektórych organów ŚRK, wydziałów, stałych komisji, biur itp. Wyłoniła się więc kwestia kryterium, według którego podejmowano by decyzje o utrzymaniu, zmniejszeniu lub likwidacji poszczególnych jednostek ŚRK. Prawie jednomyślnie orzeczono, że kryterium takim może być jedynie przydatność danej jednostki ŚRK dla Kościołów członkowskich. Przy okazji zwrócono uwagę na niezadowalający stan łączności ŚRK z Kościołami członkowskimi. Wymieniono przykłady braku informacji o poszczególnych inicjatywach ŚRK na płaszczyźnie lokalnej, postawiono pytanie, czy zawsze pracownicy ŚRK znają opinię Kościołów członkowskich o tej czy innej inicjatywie, spotkaniu, konferencji; czy wyniki prac organów ŚRK docierają do Kościołów członkowskich i czy Kościoły je aprobują. W związku z tym zalecono przeprowadzanie częstszych konsultacji z Kościołami członkowskimi, rozważenie możliwości powierzenia realizacji pewnych prac ŚRK instytucjom Kościołów członkowskich, popieranie inicjatyw zmierzających do udostępnienia dokumentów wypracowanych przez ŚRK szerokim rzeszom wiernych i dyskusji nad tymi dokumentami.

Stwierdzono istnienie niekiedy dużego dystansu między tym, co się dzieje na najwyższych szczeblach ŚRK, a wymogami życia wielu Kościołów członkowskich. Przypomniano o służebnej roli ŚRK. Warto też zwrócić uwagę na znaczenie sposobu, w jaki potraktowało Zgromadzenie problematykę stosunku chrześcijaństwa do różnych kultur świata. Stwierdzenie równości wszystkich kultur i równoprawności różnych sposobów wyrażania wiary chrześcijańskiej w różnych częściach świata nie jest odkryciem nowym. Jednak dla wielu Kościołów w krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej stanowić ono będzie na pewno mocny impuls do rozwijania własnych, opartych o rodzime wartości kulturalne form chrześcijaństwa.

W okresie od IV do V Zgromadzenia Ogólnego (1968 — 1975) mówiono niekiedy o kryzysie ruchu ekumenicznego. Niektóre Kościoły członkowskie wystąpiły z ostrą krytyką działalności ŚRK, wskazując, że jej działalność społeczno-polityczna nie zostawia wcale — lub niewiele — miejsca na sprawy stanowiące istotę chrześcijaństwa, niekiedy zaś można odnieść wrażenie jakby to zaangażowanie wyczerpywało istotę posłannictwa chrześcijańskiego. Krytycy twierdzili, że zbyt mocno jest akcentowany wymiar horyzontalny, a wertykalny pozostaje prawie nie zauważony. Na V Zgromadzeniu Ogólnym wymiar horyzontalny, czyli zaangażowanie chrześcijan w sprawy tego świata, nadal dominował, zarazem jednak dała się odczuć narastająca potrzeba refleksji nad podstawą i gruntem życia chrześcijanina. Waga „jakości życia", „nowego stylu życia", „duchowości" została mocno podkreślona. Czy zwrócenie uwagi na te, a także inne, problemy oznacza nową orientację w pracach ŚRK — pokaże przyszłość.

KS. BOGDAN TRANDA

O nowej technice tłumaczenia

Przez ponad trzy wieki trwała przerwa w tłumaczeniu Pisma świętego na język polski. Ostatnie dziesięciolecie przyniosło nam zasadnicze zmiany w tym zakresie. W roku 1966 ukazał się przekład dokonany przez biblistów katolickich, w tym samym roku wyszedł z druku ewangelicki przekład Nowego Testamentu, a w roku 1975 dokonany przez ten sam zespół specjalistów ewangelickich przekład całego Pisma świętego. Od niedawna pracuje również międzywyznaniowa komisja, której zadaniem jest przetłumaczenie Nowego Testametu na język potoczny.

Tłumaczenie Pisma świętego ma dłuższą historię (zaczęło się w III w. przed Chr.), obejmuje większą liczbę języków (1393 w 1968 r.) i więcej kultur (tłumacze pracują we wszystkich częściach świata), dotyczy większej liczby gatunków literackich (od poezji lirycznej po traktaty teologiczne) niż tłumaczenie jakiegokolwiek innego dzieła. Działalność przekładowa ma więc bardzo długą i bogatą tradycję, ciągle kontynuowaną i rozwijaną. Mimo że w wielu krajach istnieją, niekiedy znakomite, przekłady, praca trwa bez przerwy i stale ukazują się nowe próby. Mogłoby się zdawać, że jest to trud zbyteczny, a jednak ciągle na nowo różni ludzie go podejmują w nieustannym poszukiwaniu najlepszego sposobu wyrażenia treści zawartej w Bibliii. Nikt dotąd nie dokonał tłumaczenia doskonałego. Stoimy wobec paradoksu — nie da się w sposób doskonały Pisma świętego tłumaczyć, a jednocześne tłumaczyć trzeba. Różne próby mają swoje uzasadnienie, bo dzięki nim zbliżamy się do coraz pełniejszego rozumienia biblijnego przekazu.
Jedną z takich prób, opartą na nowej zasadzie tłumaczenia, jest tekst, który ukazał się w zeszycie 8—9 „Jednoty" z ubiegłego roku. Praca została wykonana przez międzywyznaniowy zespół tłumaczy pod auspicjami Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. W przyszłości ma się ukazać cały Nowy Testament. Celem opublikowania tego tekstu było ukazanie społeczeństwu innego niż tradycyjny przekładu i zebranie opinii, która zostanie przekazana zespołowi tłumaczy.

Ogłoszony tekst Ewangelii Mateusza wymaga specjalnego omówienia. Przede wszystkim trzeba odpowiedzieć na pytanie wcale nie takie błahe, jak by się mogło zdawać: do kogo mianowicie ten przekład jest adresowany i jaki cel ma tłumaczenie na język potoczny. Trzeba jasno te rzeczy sprecyzować, aby uniknąć nieporozumień. Inne są bowiem wymogi liturgiczne, inne literackie, a jeszcze inne są wymogi przeciętnego czytelnika nie obznajmionego jeszcze z treścią Biblii. Powiedzmy od razu, że przekład opracowany przez wspomnianą komisję nie stawia sobie ani celu liturgicznego, ani literackiego. Dlatego tłumacze odeszli od tradycyjnego, tak zwanego biblijnego, języka. Nie zachowują też kolorytu semickiego, którego należałoby oczekiwać od przekładu literackiego. Adresatem ma być przeciętny czytelnik, który nigdy dotąd nie zetknął się bliżej z tekstami biblijnymi. Może ten przekład służyć także stałym czytelnikom Bibliii jako uzupełnienie, dla innego spojrzenia na znane teksty, dla pogłębienia własnej refleksji nad treścią zawartego w nich poselstwa. Jedną więc z zasad przyjętych przez tłumaczy jest stosowanie języka jak najbardziej zbliżonego do tego, jakim posługuje się dziś przeciętny Polak. Wymaga to pewnego ograniczenia słownictwa przez wyeliminowanie słów i zwrotów niezrozumiałych a nawet i tych, które wyszły lub wychodzą z potocznego użytku, choćby nawet były jeszcze powszechnie zrozumiałe.

Wydaje się, że takie założenie jest celowe, ponieważ język tradycyjnych przekładów stanowi nierzadko barierę nie do przebycia. Wielu ludzi nie styka się z Biblią na co dzień i nie rozumie zawartych w niej myśli, wypowiedzianych językiem dość trudnym, specyficznym dla środowiska kościelnego. Do niedawna mogliśmy posługiwać się jedynie Biblią Gdańską (katolicy Biblią ks. Wujka) i znane są przypadki odsuwania jej od siebie, jako książki niezrozumiałej, archaicznej, wywołującej wrażenie, że nie ma ona związku z życiem, nie pomaga w rozwiązywaniu codziennych problemów, z którymi ludzie muszą się borykać.

Zrodził się więc projekt przetłumaczenia Pisma św. na taki język, jakim posługujemy się na co dzień. Doświadczenie wykazało, że zrealizowanie tego projektu w wielu krajach spotkało się z ogromnym zainteresowaniem. Nowe, popularne przekłady (ang. — Good News for Modern Man, franc. — Bonnes Nouvelles Aujourd'hui, niem. — Die Gute Nachricht) stały się bestsellerami. Ks. dr Neville Cryer, generalny sekretarz Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, w wywiadzie dla „Jednoty" (nr 12/75) stwierdził, że największym powodzeniem cieszy się parafraza Nowego Testamentu, tzw. Żywa Biblia (The Living Bible).

Nasuwa się pytanie, czy te przekłady nie są przypadkiem zdradą ducha biblijnego, czy nie pozbawiono tej książki charakteru sakralnego, a więc czegoś bardzo istotnego. Prowadzi nas to do następnego pytania: na czym polega świętość tej księgi.

Bez obawy popełnienia błędu można stwierdzić, że o świętym charakterze Bibliii nie decyduje ani forma literacka, ani namaszczony, uroczysty styl, ani semicki sposób wyrażania myśli, tylko treść przekazu, który ma dotrzeć do człowieka. Bóg wybrał ludzką mowę jako najdoskonalszy, dostępny człowiekowi środek komunikacji, aby zakomunikować mu to, co ma do powiedzenia o sobie i o ludziach. Słowo jest nośnikiem określonych treści i zadanie autora biblijnego przekazu polegało na dobraniu odpowiednich słów do wyrażenia tej treści. Identyczne zadanie ma tłumacz, który musi zrozumieć, o co chodzi w tekście pierwotnym i tę samą myśl wyrazić w drugim języku.

Każdy język ma własny, specyficzny sposób formułowania myśli, sobie właściwą konstrukcję gramatyczną i stylistyczną, poszczególne słowa wyrażają mniej lub bardziej wieloznaczną treść, której nie da się mechanicznie przenosić z języka do języka, podstawiając pod słowa, na przykład greckie, odpowiednie słowa polskie.

Dla zilustrowania weźmy przykład greckiego słowa *soma*, co znaczy ciało. Znajdujemy je w Ewangelii Mateusza 6 : 25 w zdaniu: „ciało więcej warte niż ubranie". To samo słowo *soma* spotykamy u Marka 5 : 29, w dosłownie przetłumaczonym zwrocie „poznała ciałem" (w nowym przekładzie Biblii — „poczuła na ciele"). Po polsku wystarczy powiedzieć tylko *poczuła*. U Łukasza 17 : 37 to słowo trzeba przetłumaczyć jako *padlina*, a w Liście do Rzymian 12 : 1 — *samych siebie* (w zwrocie: „składać ciała swoje jako ofiarę żywą").

W dotychczasowych, tradycyjnych, przekładach tłumacze zwykle trzymają się zasady formalnej zależności w słusznym skądinąd dążeniu do wiernego oddania tekstu oryginalnego, na skutek czego w przekładzie pojawiają się obce danemu językowi konstrukcje gramatyczne i stylistyczne, zdania niezrozumiałe, a nawet sformułowania nasuwające czytelnikowi mylne wnioski.

Weźmy na przykład takie proste i zrozumiałe zdanie: „I zaraz w synagogach głosił Jezusa, że On jest Synem Bożym" (Dz. 9 : 20). Kiedy je porównamy z greckim oryginałem, okaże się, że jest ono przetłumaczone bardzo „wiernie", nawet co do kolejności poszczególnych słów, ale czytelnik bez trudu spostrzega, że brzmi ono po polsku niezręcznie i że wystarczy drobny zabieg, aby brzmiało poprawnie: „Zaraz zaczął głosić w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym". Inny przykład znajdziemy u Łukasza 5 : 34. Biblia Gdańska dosłownie podaje zwrot grecki „synowie łożnicy małżeńskiej", który nasuwa zupełnie mylące skojarzenia. Tłumacze współcześni odają ten zwrot prawidłowo — „uczestnicy wesela". W I Liście do Koryntian 7 : 12—15 Biblia Gdańska mówi o mężu albo żonie „niewiernych". Dla nas słowo „niewierny" w zestawieniu z mężem lub żoną ma tylko jedno znaczenie: zdrada małżeńska. Natomiast Pawłowi chodzi tutaj o coś zupełnie innego, mianowicie o małżonka niewierzącego, czyli w czasach Pawła o poganina, i tak właśnie słowo to oddają współcześni tłumacze. Zdanie zupełnie niezrozumiałe, choć pozornie jasne, znajdujemy u Izajasza 52 : 7, powtórzone w Liście do Rzymian 10 : 15: „O, jak piękne są nogi tych, którzy zwiastują dobre nowiny!" Co mają piękne nogi do zwiastowania dobrych nowin? Mamy tu na pewno do czynienia z wyrażeniem idiomatycznym, czyli ze związkiem wyrazowym, właściwym językowi hebrajskiemu, nieprzetłumaczalnym dosłownie na inny język. Wyrażenia takie dają się tłumaczyć, ale nie słowo w słowo, jeżeli rozumiemy, co oznaczają. Każdy język ma wiele idiomatycznych wyrażeń, jak na przykład po polsku: „wsiąść na wysokiego konia" albo „stanąć na głowie". Takie zwroty, dosłownie przetłumaczone na inny język, nie będą miały sensu. Przytoczony zwrot wyraża oczekiwanie dobrych wieści, radość z powodu przybycia gońca z dobrymi wiadomościami i powinien brzmieć: „O, jak pożądane jest przyjście tych, którzy przynoszą dobre wieści!"

Rozwój nauk filologicznych doprowadził do sformułowania zasady dynamicznej równoważności przekładu. Zgodnie z tą zasadą tłumaczenie polega na odtworzeniu w języku docelowym najbliższego naturalnego równoważnika treści (myśli), wyrażonej w języku macierzystym, przede wszystkim pod względem znaczenia, a następnie pod względem stylu. Celem tłumaczenia musi być odtworzenie treści zawartej w oryginale. Nie jest to zresztą całkiem nowe odkrycie, bo już bardzo dawno jeden z wielkich tłumaczy Pisma św. na język łaciński, św. Hieronim, powiedział co następuje: *non verbum e verbo, sed sensum exprimere de sensu*, co znaczy: oddawać myśl utworu, a nie przekładać słowo za słowem.

Do konsekwentnego stosowania przytoczonej zasady potrzeba tłumaczowi nie tylko znajomości obu języków, ale całego aparatu naukowego — filologicznego, historycznego, archeologicznego, geograficznego itd. Odkrycia w tych dziedzinach rzucają wiele nowego światła na dotąd niezrozumiałe fragmenty Biblii, a nawet na ogólną sprawę języka biblijnego. Nowy Testament nie jest pisany greczyzną znaną z klasycznej literatury greckiej. Sądzono, że autorzy posługiwali się specyficznym językiem „biblijnym", nie spotykanym gdzie indziej. Otóż dzięki odkryciom archeologicznym dowiedziono, że językiem „koine" (językiem Nowego Testamentu) mówiono i pisano w życiu codziennym, że nie jest to jakiś uroczysty, sakralny język. Jeśli o tym wiemy, nie będzie nas oburzać odejście w tłumaczeniu od tradycyjnego, namaszczonego sposobu formułowania myśli. Przecież to jest logiczne. Jeśli Bóg dla zakomunikowania pewnych prawd posłużył się środkiem człowiekowi dostępnym, jeżeli zdecydował powierzenie ludzkiemu słowu roli nośnika boskiej treści, to nie po to, aby sprawę potem gmatwać. Posłużenie się więc językiem codziennym współczesnego człowieka nie wynika z chęci hołdowania modzie, ale z całkiem rzetelnego dążenia do wierności oryginałowi.

Tłumacze Ewangelii Mateusza podjęli się zadania pionierskiego, ponieważ dotychczas nie było u nas publikowanych prób przekładu zgodnego z zasadą dynamicznej równoważności. Muszą więc rozwiązywać problemy, przed którymi dotychczas nikt nie stawał. Praca ta jest na gruncie języka polskiego zupełnie nowa i dlatego przez jej opublikowanie można było uzyskać konieczną w dalszej pracy pomoc w postaci opini, uwag, spostrzeżeń, tak pozytywnych jak i negatywych. Chodziło również o pokazanie, że można na tekst biblijny spojrzeć zupełnie inaczej, wydobyć z niego nie przeczuwane pokłady myśli.

Propozycja nowego tłumaczenia tzw. błogosławieństw spotyka się zwykle z wielkimi oporami. Są to teksty przeważnie znane na pamięć i drogie sercu wierzącego. Należą one do tych fragmentów, które najtrudniej przetłumaczyć ze względu na ich prostotę, zwięzłość i głębię. Spróbujmy zająć się jednym zwrotem, który w tradycyjnym przekładzie brzmi: „błogosławieni ubodzy w duchu", a który w nowej wersji otrzymał postać: „szczęśliwi, którzy są świadomi swej nędzy". Gdy czytamy te słowa, natychmiast coś w nas się burzy, powstaje lęk przed zagubieniem czegoś znanego a istotnego, w miejsce poważnych, uświęconych i nie budzących niepokoju słów wkrada się coś obcego, drażniącego swoją zwyczajną codziennością. Już pierwsze słowo budzi zastrzeżenia — *szczęśliwi*. Mamy wrażenie, że przymiotnik *błogosławiony* wyraża bogatszą, wzniosłą, świętą, Bożą treść. Błogosławiony to ten, kto zyskał łaskę Boga, natomiast szczęśliwy to ten, kto na przykład wygrał w totolotka, szczęśliwy przez przypadek, zadowolony z siebie. A czy nie może być po prostu szczęśliwy, bardzo szczęśliwy ktoś, kto całkiem zawierzy Bogu i dlatego przeżywa stan, jakiego z niczym innym porównać się nie da, ale mimo to nie przestaje być stanem szczęścia? Zresztą greckie słowo *makarios* znaczy właśnie *szczęśliwy*.

Dużo trudniej jednak dać sobie radę z drugą częścią przytoczonego zwrotu — „ubodzy w duchu". Kiedy pytamy, co to znaczy „ubogi w duchu", otrzymujemy wiele i to sprzecznych odpowiedzi. Jakoś jednak musimy sobie poradzić, zrozumieć, o co w tym zwrocie chodzi. Język grecki ma dwa słowa na oznaczenie ubóstwa. Jedno z nich, *penes*, określa człowieka, który zarabia na życie pracą swoich rąk, nie jest zamożny, ale starcza mu na najpotrzebniejsze rzeczy. Drugie słowo, *ptochos* (występuje ono właśnie w naszym zwrocie), oznacza kogoś, kto nie ma nic, żyje w skrajnej nędzy. Musimy więc trzymać się raczej pojęcia nędzy niż ubóstwa. Dalej — co to znaczy „w duchu"? Skoro Mateusz opisuje nędzę przydawką *to pneumati*, tłumaczoną *w duchu*, to chce zapewne zwrócić uwagę na to, że sama materialna nędza nie może być miernikiem wartości człowieka w oczach Boga. Ograniczenie tego zwrotu do „stanu duchowego ubóstwa" graniczy z prostactwem i jest jakoś obce duchowi Ewangelii. Dochodzimy do wniosku, że mowa tu o ludziach, którzy wiedzą, że nadzy na ten świat przyszli i nadzy z niego zejdą. Że jeżeli cokolwiek posiadają, to nie jest to w gruncie rzeczy ich własność, tylko powierzone przez Boga zadanie. Przed Bogiem i ludźmi puste mają ręce. Dlatego: „szczęśliwi, którzy są świadomi swej nędzy".

Rzecz jasna, że podany tu, bardzo skrócony tok rozumowania i propozycja przekładu budzić będą różne mniej lub bardziej uzasadnione zastrzeżnia. Nic jednak nie poradzimy na to, że również stary przekład budzi wcale nie mniej zastrzeżeń. A jeśli nie budzi tylko dlatego, że nasze ucho do tych kilku słów przywykło, to jeszcze nie znaczy, że jest dobrze. Wprost przeciwnie.

„Inicjatywy nowych i nowatorskich przekładów Biblii zrodziły się z troski pastoralnej i misyjnej. *Novum* tych inicjatyw ma charakter dialektyczny: chodzi tu bowiem o nowe techniki tłumaczenia, ale ich zastosowanie ma o tyle sens, o ile gwarantuje wierną reprodukcję p i e r w o t n e g o komunikatu... Wierność pierwotnej, oryginalnej postaci komunikatu narzuca potrzebę szukania nowej, adekwatnej techniki jej przekazu... Podstawowa kategoria chrześcijańska — o b j a w i e n i e — jest charakteru komunikacyjnego. Bóg się objawia — to znaczy komunikuje samego siebie swojemu „naprzeciw" — człowiekowi... Człowiek o własnych siłach nie byłby zdolny przyjąć objawienia. Staje się to możliwe dzięki Duchowi Świętemu. On jest rękojmią osobistego udziału człowieka w cudzie objawienia. Objawienie komunikowane jest człowiekowi za sprawą Ducha Świętego." *

---

* Ks. Witold Benedyktowicz: *Teologia komunikacji*, [w:] *Z ufnością w przyszłość*, Warszawa 1975, s. 238.

O NOWYM PRZEKŁADZIE EWANGELII MATEUSZA

Tłumaczenie Biblii na język potoczny?

Z mieszanymi uczuciami czytałem opublikowane w 8—9 nr. „Jednoty" z 1975 r. tłumaczenie Ewangelii wg Mateusza na język potoczny. Sama idea wydała mi się początkowo dobra. Wiele tekstów używanych w Kościele jest dziś, zwłaszcza dla młodzieży, zupełnie niezrozumiałych, gdyż zawierają słowa i pojęcia, które nic już nie znaczą, albo, co gorsza, znaczą coś zupełnie innego niż wtedy, gdy zostały napisane. Znalezienie wówczas nowych sformułowań lub, lepiej, danie do nich wyczerpującego komentarza, staje się koniecznością. Komentarz pozwala posłużyć się tekstem, który w swojej archaicznej formie może być już znany z innych źródeł, a ponadto pozostawia margines dla krytycznego czytelnika, dla sięgnięcia do innych materiałów pomocniczych itp.

Nowe tłumaczenie musi być przede wszystkim wierne oryginałowi. Jest to tym ważniejsze, że dzięki przystępniejszej formie wypiera stare przekłady, a korzystający z niego czytelnik, jeśli nie jest specjalistą-teologiem, prawie na pewno nie będzie uzyskanych informacji porównywał z innymi, trudniejszymi dla niego tekstami.

Oceniając z tego punktu widzenia opublikowane w „Jednocie" tłumaczenie, odczuwam je jako przedsięwzięcie chybione.

P o p i e r w s z e uważam je za udziwnione: tłumacze w miejsce przyjętych i całkowicie zrozumiałych zwrotów oraz pojęć wprowadzili niepotrzebnie nowe, a niezupełnie odpowiadające pierwotnym, określenia.

P o d r u g i e uważam, że w pogoni za nowo-

czesnością języka w wielu przypadkach zatracono główną myśl określonego rozdziału i zasugerowano czytelnikowi treści zupełnie sprzeczne z elementarnymi zasadami chrześcijaństwa.
Po trzecie uważam, że w niektórych przypadkach dano tak dalece pierwszeństwo formie nad treścią, iż w imię konsekwencji językowych pewnych ważnych myśli Ewangelii w ogóle nie przekazano.
Po czwarte uważam, że stosując nowoczesną stylistykę zagubiono niepowtarzalny urok wielu fragmentów tekstu, które bynajmniej nie były (z powodów językowych) źle rozumiane przez współczesnego człowieka.
Powyższe cztery stwierdzenia spróbuję dalej zilustrować przykładami.
Jednocześnie czuję obowiązek podkreślenia, że w wielu przypadkach zastrzeżenia, jakie początkowo budziły we mnie poszczególne zwroty, okazały się, po rozmowie z jednym z tłumaczy, niesłuszne. Po prostu wynikały z nieznajomości różnic między greckim oryginałem a starymi polskimi przekładami.
Dla ilustracji swoich tez wybrałem przykłady stosunkowo jaskrawe i jednoznaczne.

UDZIWNIENIA I NIEUZASADNIONE ZMIANY

Najbardziej jaskrawym przykładem tej tezy jest zastąpienie „Królestwa Bożego" przez „Rządy Boga". Uzasadnienie podane we wstępie do numeru, że „dla współczesnego człowieka termin »królestwo« ma coraz mniejsze znaczenie, kojarzy się zwykle z przeszłością, a często z farsą" — nie jest, moim zdaniem, do przyjęcia. Termin ten jest doskonale znany współczesnemu człowiekowi i to nie tylko w sensie historycznym. Używa się go także w sensie zupełnie współczesnym, np. „królestwo tulipanów", „królestwo komputerowe" itd. Królestwo Boże jest dla mnie zupełnie fundamentalnym pojęciem chrześcijaństwa, mówiącym o społeczności połączonej uwielbieniem Boga i ma się mniej więcej tak do Rządów Boga, jak np. kraj do zbioru praw w nim obowiązujących. Występuje to wyraziście niemal przy wszystkich porównaniach, jakimi Jezus starał się swym uczniom przybliżyć wizję Królestwa Bożego. Czy można wyobrazić sobie Rządy Boga rosnące jak gorczyca z maleńkiego ziarenka?

ZAGUBIENIE GŁÓWNEJ IDEI W NIE PRZEMYŚLANYM ZESTAWIE NOWOCZESNYCH SŁÓW

Widać to np. w rozdziale 5 : 17: „Nie myślcie, że przyszedłem unieważnić Prawo lub proroctwa. Nie! Przyszedłem je udoskonalić". Pojedynczo każde słowo wydaje się być w porządku, ale w całości jest nie do przyjęcia. Jeśli się czegoś „nie chce unieważnić, a tylko udoskonalić", oznacza to we współczesnym języku tylko jedno: dany przedmiot naszego działania jest zły i trzeba go ulepszyć. Tymczasem z wielu innych fragmentów Ewangelii (także i z tego, ale w innych miejscach) wynika jednoznacznie, że Jezus chciał wypełnić (nie udoskonalić) proroctwa, a zarazem wytłumaczyć (a nie zmienić) ludziom Prawo i jego stosunek do Łaski (Miłosierdzia).

POMINIĘCIE PEWNYCH TREŚCI W IMIĘ UTRZYMANIA KONSEKWENCJI JĘZYKOWYCH

Widać to np. w rozdziale 6 : 33, który w zaproponowanej przez tłumaczy wersji brzmi: „Troszczcie się przede wszystkim o to, by zapanowała Boża sprawiedliwość, a wszystko inne przyjdzie samo". W starym i na pewno nie najlepszym tłumaczeniu ten sam wiersz brzmi: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane". To, że „nowa forma" zawiera od starej mniej treści, nie ulega chyba w tym przypadku żadnej wątpliwości.

ZMIANY, KTÓRE NIC NIE WNOSZĄ DO ZROZUMIENIA TEKSTU, ALE PSUJĄ NIEPOWTARZALNY UROK „STAREGO"

Porównajmy nowy i stary przekład w rozdziale 15 : 11. W „Jednocie" czytamy: „Nie może hańbić człowieka to, co je, lecz to, co mówi, może go hańbić". A w Biblii Gdańskiej (wyd. 1950): „Nie to, co wchodzi w usta, pokala człowieka, ale co wychodzi z ust, to pokala człowieka".
Oczywiście, że nowy tekst jest łatwiejszy do zrozumienia, ale i tak żaden czytelnik w świetle poprzedzających i następnych zdań nie ma wątpliwości, że chodzi o jedzenie i mowę. Czy trzeba było koniecznie niszczyć tę tak trafną mini-przypowieść?
I wreszcie sprawa może najmniej ważna i mocno subiektywna: czy to, co nam zaprezentowano w „Jednocie", jest naprawdę językiem potocznym? Bez względu na to, jak kto te sprawy odczuwa, mamy do czynienia z językiem łatwym i łatwo przyswajalnym. Tekst przed rozpowszechnieniem powinien być jeszcze przez długi czas przeznaczony raczej tylko dla specjalistów, szukających sposobu pełnego oddania pierwotnej treści. Ze względu na swą formę i kilkutysięczny nakład „Jednoty", został rozpowszechniony także wśród ludzi, którzy w nawale codziennych zajęć nie będą się zastanawiać, czy jest prawidłowy. Przyjmą go ze względu na autorytet redakcji i będą o coś ważnego ubożsi. Dlatego mi smutno, zwłaszcza że to się dzieje za sprawą pisma, które uważam za swoje.

JAROSŁAW ŚWIDERSKI

O NOWYM PRZEKŁADZIE EWANGELII MATEUSZA

Szanowna Redakcjo,

Ośmielam się skorzystać z Waszej propozycji i podzielić się wątpliwościami, jakie nasunęły mi się przy czytaniu przekładu Ewangelii wg Mateusza na język współczesny („Jednota" 8—9/75). Najpierw słowa wdzięczności dla Zespołu Tłumaczy, że taki trud na siebie wzięli, i dla Redakcji — że podjęła ryzyko wydrukowania przekładu, który — chyba wiadome to było z góry — wywoła kontrowersje i polemiki.

Jestem ewangeliczką. Staram się, by Pismo święte było moją stałą lekturą, choć przyznaję, że nie każdego dnia po nie sięgam. Lubię też porównywać różne przekłady polskie i zaglądać do tłumaczeń obcojęzycznych, w moim przypadku — angielskich, a to po to, by wyjaśnić sobie miejsca, które nie do końca rozumiem lub których po prostu nie rozumiem. Podobnie czytałam tekst Mateusza.

Najwięcej kontrowersji w moim środowisku wzbudził termin „Rządy Boga", którym zastąpiono Królestwo Niebios. Wysłuchałam wielu opinii — generalnie „Rządy" się nie podobają. Królestwo — mówią ludzie, to coś swojskiego, przyjaznego, pełnego miłości, król — to ten, kto nie tylko rządzi, ale miłuje, troszczy się i sprawuje opiekę nad swym narodem. Natomiast „Rządy Boga" zbytnio kojarzą się z rządami ziemskimi, z systemami politycznymi, społecznymi i ekonomicznymi.

Wyczuwam, że w opiniach tych wyraża się obawa przed pozbawieniem nas nadziei na „słodkie" Królestwo Niebieskie, „słodkiego" Pana Boga, z którym spotkamy się gdzieś tam i kiedyś tam — zapewne po śmierci. To dziwne, jak często Królestwo Boże kojarzymy po prostu z „miejscem" bytu, ale dopiero po śmierci! Muszę przyznać, że dla mnie „Rządy Boga" są odkryciem! Bardzo mi się spodobały właśnie dlatego, że mocno uwypuklają fakt, iż Królestwo Niebios (przepraszam!), że Rządy Boże już są faktem, że już się dzieją i realizują wszędzie tam, gdzie ludzie pełnią wolę Najwyższego.

Ale bardziej od terminu „Rządy Boga" podoba mi się sformułowanie „Nowy Świat Rządów Boga", gdyż o ile można „głosić dobrą wieść o Rządach Boga", o tyle nie bardzo można „mieć w nich udział", a takie sformułowanie Tłumacze proponują nam wszędzie tam, gdzie dotąd występowały zwroty: „ich (wasze, dla was, zasiądą w... wejdą do...) jest Królestwo Niebios". Ufam, że znajduję się — czy w którymś momencie znajdę się — w Nowym Świecie Rządów Boga, jako członek ludu Bożego, ale nie wierzę, bym w Rządach tych miała swój udział.

W wielu miejscach nowego tłumaczenia można znaleźć różne potknięcia, jak np. 18:3.

„Powiedział: Zapewniam was, dopóki się n i e z m i e n i c i e, żeby stać się jak dzieci, n i c n i e b ę d z i e c i e z n a c z y ć".

Starsze tłumaczenia podają:

„Zaprawdę powiadam wam: jeśli się n i e n a w r ó c i c i e i nie staniecie jak dzieci, n i e w e j d z i e c i e do Królestwa Niebios".

Nastąpiła wyraźna zmiana sensu. Gotowa jestem nic nie znaczyć w Nowym Świecie Rządów Boga, bylebym tylko mogła w nim być. A słowo „nawrócić się" też w tym kontekście ma swoje znaczenie.

Bardzo mi się nie podoba przekład 16:18—19, gdyż — w moim odczuciu — jest komentarzem, a nie tłumaczeniem. Chodzi o wyznanie Piotra i odpowiedź Jezusa. Dotąd fragment ten tłumaczono (także angielskie — Good News for Modern Man) następująco:

„Tyś jest Piotr (skała, opoka) i na tej skale (opoce) zbuduję Kościół mój (...) i d a m c i k l u c z e K r ó l e s t w a n i e b i o s; i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie".

Nowy przekład:

„Ty jesteś Piotr (znaczy skalisty); na t a k i e j t o skale zbuduję mój Kościół (...) D a m c i z r o z u m i e ć Rządy Boga, wtedy będziesz zabraniał tego, czego Bóg zabrania i pozwalał na to, na co Bóg pozwala".

Czy nie jest to zbyt daleko posunięta ingerencja Tłumaczy w tekst biblijny? W języku polskim „na tej skale" znaczy — na konkretnej skale, a „na takiej to skale" znaczy — na podobnej, na przybliżonej, na takiej jak ta... Różnica subtelna, ale istnieje.

Rozumiem, że we fragmencie tym chodziło o przekazanie ducha i sensu wypowiedzi Jezusa, ale tę pojmie każdy czytelnik Ewangelii — wiadomo, że ktoś, kto zna wolę Boga i jest jej posłuszny, działa tak, jakby sam Bóg działał i że Bóg zaakceptuje takie ludzkie działanie. Niechby więc tłumacze dali komentarz na dole strony, jak robią to bibliści katoliccy, ale niech nie zmieniają tak radykalnie słów Jezusa.

Odczuwam również potężną różnicę znaczeniową pomiędzy okrzykiem „Biada wam!" a „Strzeżcie się!" (por. 23:13—35). „Biada" — to po staropolsku „bieda", „zły, nieszczęsny, straszny los". W okrzyku takim jest coś z w y r o k u, co potwierdza sam Jezus słowami: „b ę d z i e c i e zabijać i krzyżować" (w. 34), „s p a d n i e n a w a s odpowiedzialność za krew wszystkich niewinnych na świecie" (w. 35). Jezus nie ostrzega faryzeuszy, On im przepowiada wyrok. Zresztą w innym fragmencie (26:24), gdy mowa o Judaszu, Tłumacze dawne „biada onemu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany!" przekładają z wyczuciem: „...ale co za los tego człowieka, który zdradzi Człowieka!"

Podobnie w 18:7 — „B i a d a światu z powodu zgorszeń... b i a d a człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi" — przetłumaczono:

„N i e s z c z ę s n y świat z powodu odstępstwa (na marginesie: czy „zgorszenie" i „odstępstwo" to są synonimy???; podobnie czy: „miłosierdzie" = „współczucie", „wrażliwość na ludzką niedolę", „miłość braterska"; czy „grzesznik" = „wykolejeniec" itd., itd.)... n i e s z c z ę s n y człowiek, który podważa wiarę".

Więc może zamiast: „Strzeżcie się, faryzeusze" należałoby raczej dać: „Nieszczęsny wasz los, faryzeusze!", skoro „biada", w odczuciu Tłumaczy, w dzisiejszej polszczyźnie jest już przestarzała.

Następna sprawa: czy rzeczywiście „Syn Człowieczy" w dzisiejszej polszczyźnie razi? Przecież jest to termin zarezerwowany wyłącznie dla Jezusa Chrystusa, zwrot do dziś żywy i bardzo piękny. Wiem, Człowiek — to brzmi dumnie, jak stwierdził Gorki, ale „Człowieków" przez duże „C" znaliśmy w historii ludzkości wielu, natomiast Syna Człowieczego mamy jednego.

O NOWYM PRZEKŁADZIE EWANGELII MATEUSZA

Wracam jeszcze do zmian sensu wypowiedzi Jezusa. Rzecz dotyczy wierności małżeńskiej i rozwodów. Na wstępie pytanie: czy „cudzołóstwo" jest dziś terminem bardziej staromodnym od zastosowanego w jego miejsce przez Tłumaczy „wiarołomstwa"? Ludzie po prostu mówią dziś: „on ją, czy ona jego, zdradza", a nie: „dopuszcza się wiarołomstwa" (5:28 i 32; 19:9). Kto dziś tak śmiesznie mówi?

A teraz kwestia zasadnicza. Porównajmy 5:32 w starym i nowym tłumaczeniu.

Stary przekład:

„Każdy, kto opuszcza żonę swoją, wyjąwszy powód wszeteczeństwa, prowadzi ją do cudzołóstwa, a kto by opuszczoną poślubił, cudzołoży".

Nowy:

„Kto się rozwodzi, dopuszcza się wiarołomstwa, chyba że przyczyną rozwodu jest rozwiązłe życie; również ten, kto poślubia osobę rozwiedzioną, dopuszcza się wiarołomstwa".

Jakże różne skutki tego samego rozwodu! Z dawnego przekładu wynika, że rozwodzący się jest obarczony winą za krzywdę wyrządzoną partnerce, bo ją prowadzi do cudzołóstwa, w nowym przekładzie ta wina gdzieś się zagubiła: on po prostu dopuszcza się wiarołomstwa!

Jeszcze gorzej jest z tekstem 19:9, gdzie Tłumacze „zgubili" cały fragment: „... i kto by odprawioną poślubił — cudzołoży".

Podobnych przykładów znalazłoby się więcej, ale w liście nie sposób o wszystkim napisać. Więc tylko już jedna prośba: nie zabierajcie nam „chleba naszego powszedniego", którym wyrażamy prośbę o wszystko, co człowiekowi do życia na ziemi potrzeba. „Ten zwykły chleb" nam powszedniego nie zastąpi.

Za „nie wystawiaj nas na próbę" — serdeczne dzięki! Bardzo to piękne i trafne! Zresztą więcej jest takich wspaniałych odkryć, ale na napisanie o tym może kiedy indziej się zdobędę.

Przepraszam, jeśli w jakimś przypadku wypisałam androny, ale nie znam greki, ani zasad przekładu biblijnego, więc kierowałam się tylko własnym odczuciem.

Łączę wyrazy poważania i szacunku dla Redakcji i Zespołu Tłumaczy

Irena Strawska
Warszawa

*

Szanowna Redakcjo,

Piękna jest myśl przybliżenia tekstu Ewangelii przeciętnemu współczesnemu człowiekowi. Wielkoduszna też jest prośba uczonych, aby ten przeciętny człowiek wypowiedział swoje uwagi i wątpliwości. Dlatego bardzo przeciętna starsza pani, jakich tysiące tłoczą się w ławkach naszych kościołów, ośmiela się zabrać głos. Sprawa dotyczy rzeczy najbardziej bliskich, najbardziej osobistych, najważniejszych dla każdego z nas — dotyczy rozumienia i przeżycia przekazu Chrystusa, zaadresowanego bezpośrednio do każdego człowieka wszystkich czasów.

Tłumaczenie na język potoczny... Niektóre fragmenty odczytuje się z wielkim wzruszeniem, choć rzeczywiście „trudno się oderwać od tradycji języka biblijnego", a czegoś jednak bardzo żal. Najpiękniej — w moim odczuciu — przetłumaczone zostały „Narodziny" (1 : 18—25), fragment zatytułowany „Zbędne troski" (6 : 19—34), „Uciszenie burzy" (8 : 23—27), „Przemienienie" (17 : 1—9), a także rozdziały końcowe (26—28). Ponieważ jestem katoliczką, nowy tekst porównywałam z tłumaczeniem ks. E. Dąbrowskiego: „Pismo Święte Nowego Testamentu", Albertinum 1946. Wątpliwości nie brakuje i prawie w każdym fragmencie coś zaboli i urazi. Nieraz są to rzeczy zupełnie drobne i nieistotne. Na przykład różne zwroty, które doskonale mieszczą się w „mowie potocznej", zastąpiono innymi, jak choćby w przypowieści o siewcy:

„Wyszedł siewca rozsiewać ziarna", w nowym przekładzie: „Pewien rolnik poszedł siać zboże",

„jedne ziarna padły przy drodze" — „niektóre ziarna padały na pobocze drogi"

„i nadleciały ptaki... i wydziobały je" — „ptaki przylatywały i zjadały je".

Niektóre, pozornie zupełnie drobne, zmiany w doborze słownictwa w uderzający sposób zmieniają ton wypowiedzi, nadając jej charakter aż nazbyt potoczny, niemalże gwarowy. Czasem zmiana słownictwa i tonu doprowadza do zmiany istotnej treści. Francuzi mówią: „Ton tworzy pieśń". Sposób mówienia jest istotny dla treści. Oto kilka przykładów.

Po powołaniu Mateusza (9 : 10—11):

„wielu celników i grzeszników siedziało u stołu z Jezusem".

W nowym tłumaczeniu podano:

„zeszło się tam wielu celników i różnych wykolejeńców".

Czy słowo „grzesznik" nie należy już do języka potocznego?

W rozdziale 15 : 14, po rozmowie z faryzeuszami, Pan Jezus powiedział:

„jeśliby ślepy ślepego prowadził, obydwaj w dół wpadają".

W nowym tłumaczeniu podano:

„gdy ślepy prowadzi ślepego, w końcu razem wpadną w jakąś dziurę".

Słowo „dół" jest chyba zupełnie zrozumiałe i używane w języku potocznym? A „jakaś dziura" — to chyba troszkę zmienia styl, co szczególnie razi w słowach bezpośrednio wypowiedzianych przez Pana Jezusa.

W rozdziale 19, w końcu rozmowy z bogatym młodzieńcem, Pan Jezus powiedział:

„Pójdź za mną", co zmieniono na: „Chodź ze mną". Daleko idące „upotocznienie" przez zupełnie minimalną zmianę tekstu! Co innego znaczy iść za Jezusem, a co innego, gdy ktoś powie „chodź ze mną" (na spacer? do kina?).

W rozdziale 21 : 28—29, w przypowieści o dwóch synach, czytamy:

„Synu, idź i pracuj dzisiaj w winnicy mojej".

Nowy tekst:

„Idź, chłopcze, popracuj dziś w winnicy".

O NOWYM PRZEKŁADZIE EWANGELII MATEUSZA

Stary przekład:
„A on, odpowiadając, rzekł: Nie pójdę. Potem zaś, tknięty żalem, poszedł".
Nowy tekst:
„Nie chce mi się — odpowiedział. Później jednak zawstydził się i poszedł".
Co innego chyba znaczy: „trochę się zawstydzić", a co innego, jeżeli ktoś był „tknięty żalem".
Bardzo istotną i wyraźną różnicę treści, wynikającą z odmiennego stylu, ilustruje przykład z rozdziału 19 : 27. Po nauce Chrystusa o bogactwie i ubóstwie. Piotr powiedział:
„Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?"
Nowy tekst tak podaje wypowiedź Piotra:
„Widzisz! A my zostawiliśmy wszystko, poszliśmy za Tobą i co z tego mamy?"
Tam jest pytanie: Co otrzymamy w przyszłości? Jest jakaś ufność, że na pewno będzie to coś wielkiego i niepojętego, że Chrystus jednym słowem rozświetli, co to będzie. W nowym tekście wygląda na to, że Piotr ma pretensję, że teraz (czas teraźniejszy) nic z tego nie mają. Ponadto słowo „widzisz" po polsku brzmi w tym miejscu lekceważąco i dziwnie.

Jednym z przykładów zmiany sensu zdania, wynikającym ze zmiany sformułowania, może być też końcowe zdanie rozdziału 13.
W dawnym tłumaczeniu czytamy:
„I nie uczynił tam cudów wielu dla niedowiarstwa ich".
W nowym tekście:
„Dlatego z braku wiary w nich niewiele mógł tam zdziałać".
Co innego znaczy „nie uczynił", a co innego „niewiele mógł tam zdziałać!"
Jeszcze jeden przykład zmiany znaczenia. W rozdziale 18 : 6 Chrystus mówi o zgorszeniu:
„Ktoby zaś zgorszył jedno z tych maleńkich, które we mnie wierzą, lepiej by mu było, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i pogrążono w głębinie morskiej".
W nowym tekście:
„Ale temu, kto podważa wiarę prostodusznych ludzi, należałoby uwiązać kamień młyński u szyi i utopić na głębokiej wodzie".

Co innego znaczy „lepiej by mu było", a co innego „należałoby go utopić"!
Podobnych przykładów na pewno znalazłoby się jeszcze wiele (por. 13 : 16, 21, 28, 52; 14 : 22; 15 : 32 i inne).
Moje zastrzeżenie wzbudza także w nowym tłumaczeniu tekst wg proroka Ozeasza (Oz. 6 : 6), dwukrotnie cytowany przez Pana Jezusa (9 : 13; 12 : 7); chodzi o wielkie słowa: „miłosierdzia chcę, a nie ofiary", co w nowym przekładzie raz przetłumaczono jako „dobrosi chcę a nie ofiar", a w drugim przypadku: „wolę miłość braterską niż ofiarę". Sądzę, że „miłosierdzie", „dobroć" i „miłość braterska" — nie są słowami o znaczeniu równorzędnym.

Na zakończenie mego listu — jeszcze dwie sprawy.
Pomijam analizę tekstów ośmiu błogosławieństw i Modlitwy Pańskiej — bo jest tam zbyt wiele kontrowersji, których poruszanie całkowicie przekracza moje możliwości. Jedno tylko: bardzo boli sformułowanie „chleb zwykły" zamiast „chleb powszedni". Jeśli natomiast chodzi o termin „Królestwo Niebieskie", to bez niego nie umiem czytać Ewangelii. Argumenty tego typu, że „królestwo" ma dla współczesnego człowieka coraz mniejsze znaczenie, że kojarzy się zwykle z przeszłością, a często z farsą — są absolutnie nieprzekonujące. Pan Jezus powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata". I żadne ludzkie słowo nie może „przystawać" do treści tego pojęcia. Wydaje mi się, że wolno mieć nadzieję dostania się do jakiegoś kącika w Królestwie Niebieskim, natomiast szanse na to, aby mieć udział w „Rządach Boga" są chyba nikłe. Konsekwencje wprowadzenia do tekstu jakiegokolwiek innego określenia „Królestwa Niebieskiego" gmatwają i zaciemniają, wprost uniemożliwiają zrozumienie tekstu. Przekreślają cały trud zbliżenia świętych tekstów współczesnemu człowiekowi.

Łączę wyrazy poważania
Z.K.

(nazwisko i adres znane redakcji)

*

Piszę do Księdza, aby podziękować za wydrukowanie w „Jednocie" popularnego tłumaczenia Ewangelii Mateusza. Jej lektura jest dla mnie wielkim wydarzeniem. Nie spodziewałam się, że można to wszystko powiedzieć ludziom zwyczajnymi, prostymi słowami. Chociaż jestem ewangeliczką, nie nauczono mnie posługiwania się na co dzień Biblią. Sama zabierałam się do tego wielokrotnie, ale zawsze bez powodzenia. Te trudne, jakieś patetyczne zwroty sprawiają mi tyle kłopotu, że odkładam ją zniechęcona. Co innego, gdy słucham Pisma świętego w kościele. W ustach duchownego, wypowiedziane w odpowiedni sposób, albo wytłumaczone w kazaniu, teksty te zostają we mnie już przełożone na prostszy język, noszę je w sobie i potrafię z nich czerpać na swoje potrzeby. Jestem niemuzykalna, a w każdym razie nie rozumiem muzyki poważnej. Ale często wracają do mnie fragmenty jakichś bardzo trudnych utworów, które dają mi wiele wewnętrznej radości. To są te utwory, które „przeżyłam" w związku z jakąś uroczystością, na której je usłyszałam.

Może to jest nieodpowiednie, żeby Ewangelię porównywać do muzyki, ale dla mnie jest jakieś podobieństwo. Bo tak jak słucham nietrudnej muzyki, która przemawia do mnie wprost, tak samo teraz, jak czytam Ewangelię Mateusza, od razu rozumiem, co Chrystus chciał nam w tym miejscu powiedzieć. Ja już nie muszę tego tłumaczyć sobie na swój prosty umysł.

Nie mam wielkiego wykształcenia, ale przecież wielu ludzi umie jeszcze mniej ode mnie. A Ewangelia jest dla wszystkich. Wydaje mi się, że tak naprawdę to na polski język, język zwyczajnego człowieka, dopiero teraz przetłumaczono tę część Biblii. Do tej pory to było tylko dla wybranych, tak po katolicku, dla księży, którzy dopiero w czasie nabożeństw tłumaczyli wersety ludziom w przystępny dla nich sposób. Nie mogę zabrać głosu w szczegółowej ocenie tej pra-

cy, bo nie mam do tego przygotowania. Chcę po prostu za nią podziękować, właśnie za ogrom tego wysiłku. Wyobrażam sobie, ile dyskusji wśród fachowców wywołują poszczególne słowa czy zwroty. Ja jestem już wybrańcem, któremu owoc tej pracy podaje się na tacy gotowy do jedzenia. Dlatego przyjmuję to z całą wdzięcznością i krytykę pozostawiam innym. Mnie myśl o wybrzydzaniu przerwałaby harmonię czytania i przeżywania.

Chciałabym jeszcze dodać (żeby Ksiądz nie pomyślał, że ja tak do wszystkiego bezkrytycznie podchodzę), że i mnie się wiele rzeczy nie podoba, nawet w kościele, nawet w kazaniach. A najkrócej to wyrażę tak. Nasze obecne życie jest bardzo szybkie, nerwowe, rzeczowe, pełne doczesnych wygód i osiągnięć, ale tak naprawdę — smutne i bezcelowe. Jeżeli jeszcze w niedzielę usłyszę kazanie smutne, beznadziejne, to już żyć się nie chce. Może wymagam od księży za wiele, ale proszę o kazania, z których można by czerpać radość życia chrześcijańskiego, uświadomienie sobie tej nadziei, do której mamy prawo, i siły, którą daje miłość.

Z poważaniem

A.S.

(nazwisko i adres znane redakcji)

ROZMOWY PRZY STUDNI

Syn dworzanina

(Jan 4:46-54)

KALINA — Zacznę od końca. W ostatnim zdaniu naszego fragmentu ewangelista dorzuca, że uzdrowienie syna dworzanina było drugim znakiem, jakiego Jezus dokonał w Galilei. Pierwszym była przemiana wody w wino. W związku z tym TOB* zamieszcza w komentarzu wyjaśnienie, że określenie znak — semeion — Jan stosuje do wszystkich cudów Jezusa**. Synoptycy natomiast rezerwują je wyłącznie do znaków mesjańskich, takich jak znak Jonasza czy znak Syna Człowieczego. Dlatego bibliści nazywają dwanaście pierwszych rozdziałów Jana „księgą znaków". Chyba rzuca to zasadnicze światło na sens opowiadanych tu wydarzeń.

BARBARA — Istotnie, ten znak stale będzie nam sprawiał kłopot. Musimy spróbować wyjaśnić sobie, o jakie znaki tutaj chodzi. Bo znak jest wieloznacznym słowem w Ewangelii, różnie używanym, w różnych kontekstach. Trzeba uchwycić właściwy sens znaku, a to dzieje się z pewnym wysiłkiem. Chrystus czyni znaki i sam jest Znakiem. Czasem mówi o znakach i cudach jednym tchem i w znaczeniu trochę negatywnym: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie" (Jan 4 : 48). Trzeba się zastanowić, o jakie znaki tu chodzi i jaką one pełnią funkcję. Drugą sprawą są reakcje odbiorców, bo okazuje się, że mogą być reakcje dobre i złe. Trzeba więc być wrażliwym na kontekst, którym jest zawsze jakaś rozmowa, wydarzenie.

K. — „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie" — jest wyraźną aluzją do tego, że Galilejczycy nie przyjęli Chrystusa, dopóki nie poszli do Jerozolimy i nie zobaczyli tam cudów, które zdziałał.

B. — Znak to jest przedmiot znaczący coś dla kogoś. Ktoś może dostrzegać tylko stronę zewnętrzną znaków, a nie wiedzieć, co one z sobą niosą, np. upatrywać w cudach tylko coś z gatunku sensacji. Pan Jezus wszystkie te warunki bierze pod uwagę.

K. — Albo przypisywać cud mocy Belzebuba. Bez Ducha Świętego, który daje człowiekowi zrozumienie, nie można znaku uznać za cud, tzn. dojrzeć związku z Bóstwem Chrystusa.

ŁUKASZ — Zapewne, tylko że działanie Ducha Świętego jest od człowieka niezależne.

K. — Ale zależne jest ludzkie nastawienie.

Ł. — Najpierw jednak człowiek musi coś widzieć, coś odczuć.

K. — Ale były wypadki, kiedy widząc dokładnie to samo jedni uwierzyli w Chrystusa, a inni mówili, że działa z mocy szatańskiej.

B. — Czy Pan Jezus nie chce powiedzieć, że ważniejszy od wszystkich znaków jest On sam?

K. — Oczywiście, ale gdzie to widzisz w tym tekście?

B. — Właśnie w tym powiedzeniu z naganą: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie". W co mają wierzyć? — W Syna Człowieczego.

K. — Ale Pan Jezus musiał się przecież uwierzytelnić znakiem...

Ł. — Takie znaki to chyba niekoniecznie cuda, niekoniecznie jakieś niezwykłe rzeczy. Sama po-

* TOB — Traducion Oecuménique de la Bible — Ekumeniczny przekład Pisma św.

** Greckie słowo „semeion" tłumaczy się albo jako znak, albo jako cud

stać Chrystusa była niezwykła, ale żeby w Niego uwierzyć, trzeba coś zobaczyć.

TERESA — Ten fragment ukazuje, jak bardzo ważne jest przyjście do Chrystusa. Przyszedł do Niego dworski urzędnik z prośbą, żeby uzdrowił mu syna. Myślał, że cud nastąpi wtedy, kiedy Chrystus uda się do niego. A tymczasem już to samo, że on przyszedł do Chrystusa, spowodowało cud. Czyli wiara — to przyjście do Chrystusa z ufnością. Chrystus nie musiał iść i grać roli uzdrawiacza.

Ł. — Dobrze, ale skoro ten dworzanin przyszedł, to musiał już coś wiedzieć o Chrystusie i dlatego zaryzykował.

B. — Mnie się zdaje, że to, co Teresa powiedziała, jest bardzo ważne. Takie bezradne przyjście do Chrystusa, z całym ryzykiem zaufania, zawierzenia, oczekiwania: No, zrób coś z tym moim nieszczęściem! — jest ważniejsze niż spodziewanie się cudu. To nie jest tak, że on zna repertuar znaków Chrystusa i proponuje trick, który by mu uzdrowił syna. Znamienne jest dalsze zdanie: „uwierzył człowiek słowu, które mu Jezus powiedział".

K. — W gruncie rzeczy cud już się stał, tylko dworzanin jeszcze o tym nie wiedział.

B. — Ale „stał się" inaczej, niż on mógł się spodziewać.

T. — Jak człowiek ten szedł do Chrystusa z nadzieją, że go wysłucha, tak wracał odeń z nadzieją, że to, co Chrystus powiedział, już się stało. Chodzi więc o ten odcinek bezfaktowego uwierzenia, uwierzenia bez naocznego sprawdzenia.

B. — Chyba jest tu podkreślony moment ryzyka wiary, mroku wiary?

K. — I procesu wiary. Bo zauważcie, że jest to dopiero wiara w prawdziwość słów Chrystusa, a jeszcze nie w Jego Bóstwo. Najpierw uwierzył tylko Chrystusowi, a dopiero potem, jak wrócił do domu i zobaczył, co się wydarzyło, uwierzył w Chrystusa. To jest różnica. Dwie fazy wiary.

T. — Masz rację, ale pierwszym krokiem jest przyjście na ślepo.

K. — Z tego wynika, że wiara jest bez dna. Można wierzyć coraz głębiej. Nawet gdy człowiek już wierzy, może sięgnąć wiarą coraz głębiej.

T. — To są etapy odsłaniania się Boga.

K. — Co polega chyba na tym, że człowiek wierzący zdaje sobie sprawę, że w Bogu jest jeszcze „dużo więcej" i zaczyna wierzyć w to „dużo więcej".

Ł. — Mnie się tu przypomina fragment książki Sołouchina „Spotkania z ikonami" ***. W opuszczonym klasztorze, w malutkiej celi, samotna mniszka. Oprócz ikon, paru lampek, pulpitu z książką i żelaznego łóżka nic tam nie było. W otoczeniu niewierzących, dopóki żyje, ta mniszka będzie świeczki przed ikonami palić. Sama jedna. Skąd się tam brała jej wiara?

K. — Musiała przedtem przeżyć obecność Boga przez ikonę, jak mówią prawosławni, tzn. musiała mieć przeżycie jakiegoś dialogu z Bogiem za pośrednictwem znaku ikony.

B. — Chciałabym wrócić do tego, co mówiliśmy o ciemności wiary. Pan Jezus podkreśla jeszcze jedną stronę znaków: żeby się nie spodziewać zbyt wiele po tym, co w nich widoczne, bo najważniejsze jest to, co niewidoczne, ukryte, niezgłębione, tajemnicze. Dlatego trzeba podejść z zaufaniem, „na ciemno". Owszem, znak naprowadza na tajemnicę, ale ona nie przestaje być tajemnicą. Sam widzialny Chrystus nie odsłoni się aż do końca. Współcześnie dużo się mówi o symbolach. Ricoeur pisze o hermeneutyce symboli, nazywając je „znakami, które dają do myślenia". Jest w tym coś bardzo trafnego w odniesieniu do znaków religijnych, które w swym znaczeniu nie mogą być wyczerpane do końca.

K. — Łukasz mówił o staruszce, która paliła świeczki przed ikonami. Właściwie stworzyła sobie ona swoistą małą liturgię...

B. — Znak, podobnie jak człowiek, ma charakter cielesno-duchowy, stronę widzialną i niewidzialną, pełni funkcję porozumiewania się, komunikowania. Ale przez częste używanie, a także przez używanie niewłaściwe, staje się oklepany, powszednieje. Znak religijny wtedy właściwie ma znaczenie, kiedy człowiek używający go ma poczucie świętości życia. Prawosławna staruszka stworzyła sobie, czy zachowała, dawne znaki, bo odczuwała potrzebę komunikacji z Bogiem właśnie w ten sposób. Dlatego jej znaki były żywe.

K. — Dziś słowu mówionemu przyznano pierwszeństwo przed innymi środkami wyrazu. Jean-Philippe Ramseyer, pastor Kościoła reformowanego, napisał bardzo ciekawą książkę na ten temat. Twierdzi, że w protestantyzmie odejście od prawdy liturgicznej poszło stąd, że przeakcentowano sens słów o chwaleniu Boga „w duchu i prawdzie"; że to „w duchu" zidentyfikowano z intelektem i dlatego na drugi plan odsunięto — lub wręcz wyeliminowano — znaki zewnętrzne. A tymczasem nigdzie w Ewangelii nie jest powiedziane, że Duch Święty daje pierwszeństwo słuchowi przed wzrokiem. Tak samo może do człowieka przemówić za pośrednictwem oczu, jak za pośrednictwem uszu. Ramseyer uzasadnia, że od momentu Wcielenia element wizualny został wkomponowany w objawienie. Nie można już mówić o objawieniu wyłącznie przez słowa, choćby mówione przez samego Chrystusa, bo On objawia siebie całą swoją rzeczywistością ludzką, każdym gestem, każdym cudem, a zwłaszcza męką, zmartwychwstaniem, wniebowstąpieniem.

Ł. — W Starym Testamencie były wyraźne polecenia: to ma być złote, a to akacjowe. Obmycia, ofiary, kadzenia... To wszystko miało być

*** Włodimir Solouchin: Spotkania z ikonami. Kraków 1975 (tłum. z rosyjskiego).

dla ludzi. I my też jesteśmy ludźmi. Nie przekreśliliśmy przecież religii żydowskiej, tylko ją kontynuujemy.

GŁOS OD REDAKCJI — Nie zapominajmy jednak, że my żyjemy w dobie Ewangelii i prawo rytualne Starego Testamentu nie ma dla nas znaczenia!

B. — Rozumiem potrzebę bogactwa znaków, ale bałabym się stwarzania sytuacji, w której religia staje się rzeczą nie codzienną lecz świąteczną. A reszta tygodnia jest świecka i powszednia. Moją niedosiężną ambicją jest to, żeby z całego życia zrobić coś w rodzaju liturgii, żeby nie było rzeczy banalnych, a znaki szabasowe, niezwykłe, świąteczne, żeby służyły uświęceniu całej reszty.

T. — Wracam do tekstu. I tutaj punktem wyjścia jest „liturgia" oczekiwania na Chrystusa i przyjście Chrystusa. Dworzanin chciał Go widzieć w swoim domu. A Chrystus pokazał mu inny sposób swojej obecności. Działanie Boga spełniło się bez znaku przyjścia.

B. — Teresa wydobyła ważny moment. Chrystus za każdym razem łamie formalizm uwarunkowany mentalnością żydowską, chce pokazać, że może być obecny tak zwyczajnie, w sposób nieświąteczny, bez kadzideł. Staruszka, o której mówił Łukasz, musiała być bardzo wrażliwa, skoro umiała skorzystać z takich niekonwencjonalnych znaków. Ona jedna odprawiała tam nabożeństwo. Chodzi właśnie nie o wielość, ale o skalę znaków, o maksymalne uaktywnienie człowieka, żeby grał na wszystkich rejestrach, żeby żadna struna nie była niema.

Ł. — Pan Bóg przez wszystko może przemawiać.

T. — Tak, tylko jeden człowiek przeżywa obecność Boga przez bogactwo znaków, a inny „w duchu", bo go te znaki rażą. To ja sam powinienem stworzyć świąteczność Dnia Pańskiego, który by różnił się od dnia powszedniego.

K. — Taizeńczycy twierdzą, że ludzie Zachodu zatracili umiejętność świętowania, zubożyli znak do takiego minimum, że stał się nieczytelny. Dlatego oni w Taizé do swojej liturgii wprowadzili cały szereg elementów wschodnich.

B. — A czy nie ma w Piśmie świętym takiego fragmentu, który mówi, że Nowe Jeruzalem, to będzie jedno wielkie święto?

K. — Oczywiście, w Apokalipsie przede wszystkim, ale i w tekście z Samarytanką jest zawarta aluzja, gdy Chrystus mówi, że ludzie nie będą czcili Boga ani na tej górze, ani na tamtej, ale w duchu i w prawdzie.

Ł. — Ale nie tylko tak. Niedziela jest przecież pamiątką Stworzenia, Zmartwychwstania. I jak w przyrodzie jest pewien cykl powtórzeń (i jest to rytm potrzebny, konieczny dla człowieka), podobnie w życiu Kościoła potrzebne są cykle niedziel i świąt.

B. — Wszyscy po trochu mamy rację. Tu Pan Jezus opowiada się za zwyczajnością spotkania, a kiedy indziej, np. przy wjeździe do Jerozolimy, pozwala, żeby krzyczeli, zrywali gałązki palmowe i witali Go owacyjnie, uroczyście, by kładli szaty na drodze.

T. — Ale czy ta zwykła historia o dworzaninie, który uwierzył — on i cała jego rodzina — nie była świętem? Na pewno! Coś się tam odmieniło, nastąpiło coś wielkiego, niepowszedniego.

Ł. — No, bo znak był niewąski — umierający ozdrowiał!

B. — My tu żyjemy jakby połowicznie. Naprawdę będziemy żyli dopiero po dopełnieniu się czasu. Łukasz ma rację. Niedziela jest zadatkiem, znakiem przeznaczenia, otwarciem perspektywy na inne życie, a jednocześnie pewną formą tego życia, które kiedyś się wypełni, ale i dziś już się urzeczywistnia.

K. — Zwłaszcza kiedy świętujemy, kiedy przeżywamy radość twórczości, życia, piękna, Prawdy...

Opr. B. K.

O BIBLII

Pieśń nad Pieśniami

Odcinek 20

Fakt przynależności Pieśni nad Pieśniami do grupy ksiąg biblijnych wzbudzał w ciągu wieków wiele kontrowersji i pytań, czemu zachowano tę pieśń w Biblii i jakie w ogóle jest jej znaczenie. Istotnie, treść tych ośmiu rozdziałów poetyckich może nas dziwić, a nawet oburzać swym świeckim i zmysłowym charakterem. Pod względem literackim jest to utwór wybitny, zdradzający talent autora. Co jednak ten poemat, opiewający ludzką miłość, przedstawioną niekiedy nawet w szokująco realistyczny sposób, robi pośród Psalmów, Przysłów i ksiąg prorockich?

Struktura wewnętrzna Pieśni nad Pieśniami nie odznacza się jakimkolwiek logicznym planem. Jedne pieśni miłosne następują po drugich, a opisy piękności narzeczonego lub narzeczonej przeplatają się z dialogami zakochanych oraz z pełnymi poezji fragmentami opiewającymi wielkość i chwałę samej miłości, która przyciąga nieodparcie ku sobie narzeczonych czy też małżonków. W zasadzie brak tu wzmianki o charakterze religijnym, a wspomnienie imienia Pana (np. 8 : 6) nie jest wcale pewne w tekście hebrajskim, a brak go zupełnie w tekście greckim.

Czytelnik nie zwraca uwagi na znaczenie i doniosłość tej księgi jako „Słowa Bożego", a mi-

mo to stanowi ona jedną z części składowych Pisma świętego i zachowana w nim została przez wieki. Czym należy tłumaczyć ten fakt?

NAJPIĘKNIEJSZA Z PIEŚNI

Prawdę mówiąc, włączenie Pieśni nad Pieśniami do Biblii hebrajskiej nie dokonało się bez dyskusji. Uczeni żydowscy jeszcze w II w. po n. Chr., kiedy to cały kanon Starego Testamentu był już zamknięty, gorąco dyskutowali nad argumentami „za" i „przeciw". Jednakże tendencja większości opowiadającej się za Pieśnią przeważyła tak dalece, że nie tylko zachowano tę księgę i czytano w Synagodzie, lecz włączono ją także do żydowskiej liturgii paschalnej, uznając tym samym za jedną z najświętszych ksiąg biblijnych.

W jednym ze współczesnych katechizmów żydowskich znajdujemy następujące wyjaśnienie, zgodne z tradycją rabinistyczną:

„Ta godna podziwu poezja jest alegorią. Naród izraelski, wybrany i hołubiony przez Boga, sprzeniewierzył Mu się. Ale wspomnienie miłości, którą Bóg mu okazywał bez miary w dniach jego wyniesienia, nie opuszcza go do dzisiaj, gdy z dala od ukochanego, na wygnaniu, ponosi konsekwencje swej niewierności. Bóg pamięta jednak o dawnym posłuszeństwie i oddaniu Izraela, dlatego pozwala mu przeczuwać, że nadejdzie kiedyś szczęśliwy dzień ich nowego i trwałego związku".

Teraz rozumiemy, że Pieśń nad Pieśniami została zachowana w Biblii, ponieważ interpretowano ją jako poemat alegoryczny, sławiący czystą miłość Boga do swego narodu i narodu do swego Boga. Powrócimy jeszcze do tej, z całą pewnością słusznej, interpretacji.

POCHODZENIE PIEŚNI NAD PIEŚNIAMI

Spróbujmy teraz zastanowić się nad źródłem powstania księgi i przyczyną, dla której została ona napisana.

W najróżniejszy sposób próbowano tę sprawę wyjaśnić. Niektórzy badacze na przykład uważali Pieśń za poemat dramatyczny, przeznaczony do wystawiania w teatrze. Istotnie — dialogi, monologi, a nawet wyraźnie wyodrębnione sceny mogłyby sugerować taką interpretację, zgodnie z którą dałoby się podzielić księgę na szereg aktów i scen, podobnie jak w sztuce teatralnej. Byłby to jednak w starej literaturze żydowskiej wypadek wyjątkowy. Inni badacze uznawali Pieśń nad Pieśniami za rodzaj poematu lirycznego i mitologicznego, który na podobieństwo utworów występujących w literaturze pogańskiej sławił miłość bogów i bogiń, z tym, że w literaturze żydowskiej elementy te przeniesiono w sferę doznań ludzkich.

Aluzje do piękna natury, zawarte w Pieśni, przywodziły innym badaczom skojarzenia z pewnymi kultami przyrody, w których niebo i ziemia łączą się jak gdyby w nadprzyrodzonym małżeństwie. Jeszcze inni badacze widzieli w tej pieśni hymn liturgiczny, przeznaczony specjalnie na okazję zaślubin królów izraelskich. Przypisanie autorstwa Pieśni nad Pieśniami królowi Salomonowi (1 : 1) potwierdzałoby tę interpretację, gdyż Salomon był poetą, który (wg I Król. 4 : 31) miał skomponować 1005 pieśni. Należy pamiętać, że język tej Pieśni wydaje się znacznie nowocześniejszy niż język ludzi z epoki, w której Salomon żył.

Ostatecznie — a jest to stanowisko niewątpliwie najbliższe prawdzie — księga ta traktowana jest jako zbiór poematów miłosnych, dających się porównać pod każdym względem z pieśniami, recytacjami i poezjami wykonywanymi jeszcze dziś u ludów wschodnich podczas ceremonii zaślubin. Wesele trwa przez 7 dni, kiedy to opiewa się zalety narzeczonych (porównywanych z parą królewską), a przyjaciele i zaproszeni goście wykonują różne tańce. Współczesne poematy weselne zawierają także zespół cech występujący w pewnych fragmentach omawianej księgi. Można więc wnioskować, że zwyczajom żydowskim nieobce były tego typu uroczystości. Zgodnie z tym Pieśń nad Pieśniami stanowiłaby niewielki zbiór poematów weselnych, dedykowanych Salomonowi — królowi-poecie, zachowanych mimo upływu czasu, gdyż zwyczaje rodzinne i społeczne trwały prawie nie zmienione przez pokolenia.

Tak więc, interpretacja tej pieśni w kategoriach alegorii pozwoliła na zachowanie jej wśród innych ksiąg o charakterze religijnym, cieszącym się autorytetem w narodzie izraelskim.

MIŁOŚĆ BOŻA

I tak oto powracamy do sprawy teologicznego rozumienia Pieśni nad Pieśniami, by stwierdzić, że z dwóch względów ma ona dla nas dzisiaj wielką wagę.

Już samo istnienie pieśni miłosnych w literaturze ludu Bożego przypomina nam, że żadna dziedzina życia ludzkiego nie została z Biblii wyłączona. Miłość mężczyzny i kobiety nie stanowi „bezbożnego" tematu, którego tak zwani religijni ludzie nie ośmielają się poruszać bez wielkiego wstydu. To tylko ludzki grzech niszczy miłość i zarzuca zasłonę hipokryzji na jeden z najpiękniejszych aspektów ludzkiego życia, bo takim właśnie jest miłość z woli Stworzyciela (Gen. 2). Określanie związku kobiety i mężczyzny mianem grzechu jest równoznaczne z zapominaniem o świętości małżeństwa przed Bogiem, nawet jeśli w tej dziedzinie życia, jak zresztą i w każdej innej, przejawia się znamię grzechu. Następnie prawdą jest, że zwiastowanie biblijne wielokrotnie mówi o miłości Boga do Jego narodu jako o związku, którego symbolem jest miłość narzeczonego do narzeczonej, męża do żony. Jest to jeden z najbardziej uderzających motywów charakterycznych dla proroków już od czasów Ozeasza (Oz. 1—3, Jer. 2 : 2—3, 3 : 1—10; Ezech. 16 i 23). Ten sam motyw pojawia się w Nowym Testamencie, kiedy mowa o związku łączącym Chrystusa z Jego Kościołem.

Dokończenie na s. 18

DOKOŃCZENIE ZE S. 17

Możemy rozumieć więc gloryfikację miłości ludzkiej jako wyraz miłości Boga do wybranego narodu, miłości nieskończenie czystszej i głębszej niż miłość mężczyzny do wybranej kobiety. Ponieważ sprawy Boże można przedstawiać tylko za pomocą ludzkich słów i pojęć, dlatego Pieśń nad Pieśniami, związana z żydowską Paschą, jest przyjmowana przez ludzi wierzących jako orędzie Boga miłości, który wybrał swój lud, wybawił go z niewoli i poprowadził przez pustynię, aby spełnić dane mu obietnice. Ten przekaz nabiera jeszcze większej głębi i prawdy, gdy myślimy o Jezusie Chrystusie, który „umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo" (Ef. 5 : 25—26).

Oprac. **Ingeborga Niewieczerzał**

Frank Michaeli: „39 livres en un seul".

WŚRÓD KSIĄŻEK

„Spotkania z nauką"

Wydaje się, że bezpowrotnie minął okres wszechstronnych mędrców w rodzaju mistrza Leonarda lub Kartezjusza. Chrakterystyczną cechą nauki naszych czasów jest daleko posunięta specjalizacja. Gwałtowny rozwój techniki i wszelkiej myśli ludzkiej spowodował, że przeciętny człowiek nie jest w stanie ogarnąć nawet znikomej części intelektualnego dorobku ludzkości. Wykształcenie ogólne, niesłychanie ważne z punktu widzenia światopoglądu jednostki i będące podstawą jej dalszego rozwoju, traci z roku na rok swoją aktualność, a także (przynajmniej w swych obecnych założeniach i rozwiązaniach) rację bytu.

Niewątpliwie przyczyny tego stanu rzeczy są bardzo złożone. Jedna z nich polega na odhumanizowaniu nauki i pozbawieniu jej atmosfery swoistego romantyzmu, towarzyszącego zwykle temu, co jest nieznane. Częściowo tłumaczy się to mnogością zespołów badawczych, instytutów itp. z jednej strony, i różnorodnością zagadnień szczegółowych — z drugiej. Przede wszystkim oczekuje się daleko idących zmian w szkolnictwie (na Zachodzie nie brak nawet głosów o absolutnie negatywnej roli obecnych systemów oświatowych). Nawet rola upowszechniania wiedzy przez środki masowego przekazu (szczególnie przez TV) w świetle ostatnich badań wydaje się problematyczna. Specyfika telewizyjnych programów kulturalno-oświatowych sprowadza się do zarzucenia społeczeństwa dużą ilością informacji pozbawionych głębszej podbudowy intelektualnej. Szczególnie młodzież oducza się myślenia twórczego i zamyka się w skorupie bynajmniej nie własnych wniosków i hipotez. Pomija się w ten sposób niesłychanie ważny z punktu widzenia rozwoju psychicznego etap samodzielnego rozwiązywania trudności intelektualnych. Jest jednak rzeczą oczywistą, że środkom masowego przekazu trudno wejść do realnych warsztatów twórczych. Podobnie ma się rzecz z literaturą popularnonaukową. Jeszcze niedawno uczony-badacz, autor podręczników, wykładowca, popularyzator i niejednokrotnie także nauczyciel w szkole — był jedną i tą samą osobą. Obecnie istnieją liczne grupy autorów publikacji popularyzujących wiedzę, często na nie najwyższym poziomie dydaktycznym. Powstają pozycje o charakterze encyklopedycznym, koncentrujące się na szczegółowych wynikach i zastosowaniach — w znikomym zaś stopniu ukazujące metodologię i oryginalny tok działania jednostek i zespołów. W ten sposób nauka została odmitologizowana nie tylko z zewnątrz, ale i niejako od wewnątrz (kto wie, czy nie jest to jedna z przyczyn niewątpliwego spadku prestiżu nauki obserwowanego u młodzieży).

Z analizy obecnego stanu przekazywania społeczeństwu rzetelnej wiedzy przez środki masowego przekazu wynika, że największe szanse mają publikacje o następujących cechach:

1. przedstawianie pewnych globalnych problemów danej dziedziny i różnych prób ich rozwiązania (z aktywnym komentarzem i zagadnieniami interdyscyplinarnymi);
2. prosty język przekazu, komunikatywny dla szerokiego ogółu, choć nie pozbawiony ścisłości naukowej (przykładowo: wysoka kultura matematyczna tekstu nie oznacza bynajmniej stosowania zaawansowanego aparatu matematycznego);
3. sygnalizowanie aspektu metodologicznego i filozoficznego danej dziedziny;
4. podkreślenie roli konkretnych jednostek w rozwoju nauki (humanizm);
5. umieszczenie przedstawionej problematyki w ramach własnego światopoglądu autora.

Znane są próby tego rodzaju opracowań na Zachodzie (H. Bondi, J. Orear, J. Marion), w Związku Radzieckim (B. Kuzniecow, P. Kapica, A. Kołmogorow) i w Polsce (W. Zonn, L. Infeld, A. Wróblewski). Wśród takich publikacji trwałe miejsce zdobyły sobie książki Michała Hellera, wydawane przez Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak". Ostatnią z nich jest książka pt. „Spotkania z nauką" [1].

Zainteresowania autora koncentrują się na zagadnieniach matematyki i fizyki (z astronomią). Na tym materiale przedstawiono elementy filozofii przyrody i metodologii badań. Wybór jest uzasadniony: matematyka jest szczytowym osiągnięciem abstrakcyjnego myślenia człowieka, zaś fizyka — podstawą wiedzy o otaczającej nas przyrodzie. Ponadto obie nauki „siedzą na jednym pniu", inspirują się wzajemnie i dostarczają zastosowań.

Książka, przeznaczona dla szerokiego kręgu czytelników, napisana jest przystępnym i barwnym językiem, zdradzającym wytrawną erudycję autora. W piętnastu rozdziałach-esejach czytelnik spotyka się ze współczesnymi koncepcjami czasu i przestrzeni, kosmologią, matematyką abstrakcyjną i jej desygnatami w otaczającej nas rzeczywistości. Książka jest przesycona refleksją filozoficzną (z naciskiem na antropologię), umiejętnie wzbogaconą przez odpowiedni układ mott i cytatów. Wiele pytań pozostawia autor bez odpowiedzi, pobudzając czytelnika do własnych przemyśleń.

Dla czytelników „Jednoty" ważny będzie fakt, że autor jest chrześci-

janinem, którego głęboką wiarę w Najwyższego widać na każdej stronie „Spotkań". Książka jest warta rozpropagowania w polskim społeczeństwie chrześcijańskim.
Na zakończenie pragnę przytoczyć oryginalną modlitwę tego fizyka:

MODLITWA

O UNITARNĄ TEORIĘ POLA*

Modlę się do Ciebie
Boże
równaniem Einsteina
ścisłością myśli
i pięknem symboli
krzywizną czasoprzestrzeni
i tensorem pędu
i tym wszystkim
co jest w tym równaniu
zapisane
a czego dotychczas
nie wiemy

Modlę się do Ciebie
Boże
o jeszcze piękniejsze równanie
takie które by Ciebie
zupełnie
zasłaniało
które by wyjaśniło
świat
samym światem
a prawa przyrody
innymi prawami

Stwórco
daj nam zrozumieć
że gdy wypełniamy Tobą
luki naszej wiedzy
nie jesteśmy bliżej
lecz dalej
że Ty jesteś we wszystkim
a nie tam
gdzie nic nie ma
że tylko
myśl obejmująca
wszystko
może dotknąć
Ciebie

Proszę
by danym mi było kiedyś
modlić się do Ciebie
tym najpiękniejszym równaniem.

WŁODZIMIERZ ZUZGA

---

[1] Michał Heller: „Spotkania z nauką", Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak", Kraków 1974, s. 138, cena 38 zł.

* Unitarna teoria pola — dziedzina, na której koncentrują się obecnie badania fizyki; jej zbudowanie pozwoli zrozumieć relacje pomiędzy einsteinowską teorią względności a teorią pomiaru (mechaniką kwantową).

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

● 18-osobowy Komitet Wykonawczy Światowej Rady Kościołów, wyłoniony podczas V Zgromadzenia Ogólnego w Nairobi, odbędzie swe pierwsze posiedzenie w Genewie, w dniach 22 — 28 marca br. W posiedzeniu weźmie udział 6-osobowe Prezydium ŚRK. Komitet Wykonawczy zatwierdzi budżet ogólny ŚRK na rok 1976, rozważy priorytety przyszłych programów i zajmie się rozwiązaniem najpilniejszych spraw organizacyjnych.
Natomiast pierwsze posiedzenie Komitetu Naczelnego, złożonego ze 130 osób, odbędzie się również w Genewie, w dniach 10 — 18 sierpnia br. Przypomnijmy, że w skład tego najwyższego w okresie między zgromadzeniami ogólnymi gremium, wchodzi przedstawiciel z Polski, Jan Anchimiuk (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny).

● Papież Paweł VI, dokonując przed kolegium kardynałów przeglądu wydarzeń kościelnych w roku minionym, oświadczył, że wielostronne starania zmierzające do przywrócenia jedności były „obiecującą oznaką dla wewnętrznego życia Kościoła".

● Wybór kardynała Jana Willebrandsa na stanowisko arcybiskupa Utrechtu i prymasa Kościoła katolickiego w Holandii został z radością przyjęty przez wielu przywódców protestanckich, którzy znają go jako rzecznika ekumenicznej współpracy. Sekretarz generalny ŚRK dr Filip Potter, w telegramie wystosowanym do kard. Willebrandsa wyraził zadowolenie z faktu, iż pozostaje on na stanowisku przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Dr Albert van den Heuvel, sekretarz generalny największego Kościoła reformowanego w Holandii, skomentował wybór kard. Willebrandsa następująco: „Jest rzeczą korzystną mieć arcybiskupa, specjalistę w dziedzinie ekumenizmu".

● Pod koniec grudnia ub.r. odbyło się w Genewie spotkanie teologów luterańskich i anglikańskich, poświęcone omówieniu reakcji tych Kościołów na wyniki pierwszego etapu rozmów. Okazało się, że utrudnienie stosunków między luteranami i anglikanami spowodowane jest różnym podejściem do zagadnienia urzędu kościelnego. Podkreślano, że na kontaktach luterańsko-anglikańskich nie ciążą żadne historyczne rozłamy ani wzajemne potępienia, ale że obie strony nie mogą zadowolić się status quo w obecnych stosunkach.

● Po przewrocie wojskowym w Chile zawiązał się Komitet Pokojowy Kościołów, który przychodził z pomocą więźniom politycznym i ich rodzinom. Działając przez 14 miesięcy pomógł 30 tys. ludzi. Na jego czele stali: kard. Raul Silva Enriques i biskup luterański Helmut Frenz. Junta wojskowa wydaliła z kraju biskupa Frenza i zażądała, aby Komitet zaprzestał działalności z dniem 1 stycznia 1976. Wydział Służby Pokojowej kwakrów amerykańskich zgłosił ostatnio kandydaturę Komitetu Pokojowego Kościołów w Chile do Pokojowej Nagrody Nobla 1976.

● W dniach 14 — 16 stycznia br. obradował w Pradze Sekretariat Konferencji Pokojowej, omawiając wkład Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Nairobi do pokoju i sprawiedliwości. Referat wygłosił prof. Josef Smolik, a ogólny plan działalności na rok 1976 przedstawił sekretarz generalny dr Karoly Toth. Wiele czasu poświęcono przygotowaniom do posiedzenia Komitetu Roboczego ChKP, które zbierze się w New Windsor (USA). Z Polski w posiedzeniu uczestniczył ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz PRE.

● Luterańska Akademia Teologiczna w Budapeszcie nadała doktorat honoris causa sekretarzowi generalnemu Konferencji Kościołów Europejskich, dr. Glenowi Garfieldowi Williamsowi, wyrażając w ten sposób uznanie dla jego wieloletniej zasłużonej działalności na rzecz współpracy ekumenicznej Kościołów w Europie. G. G. Williams pochodzi z Wielkiej Brytanii. Z wyznania jest baptystą. Przez wiele lat pracował w Wydziale Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów. Z Konferencją Kościołów Europejskich związał się na początku lat sześćdziesiątych.

Z KRAJU

● Minister Kazimierz Kąkol, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, spotkał się 7 stycznia z kierownictwem i działaczami Polskiej Rady Ekumenicznej oraz zwierzchnikami Kościołów nierzymskokatolickich. Podczas spotkania rozmawiano o o-

siągnięciach Kościołów w działalności ekumenicznej i pokojowej oraz zwrócono uwagę na te problemy ogólnonarodowe, które stanowią płaszczyznę wspólnych zainteresowań i działań państwa i organizacji kościelnych.

● W związku z Tygodniem Modlitwy o Jedność Chrześcijan katolicki tygodnik „Myśl Społeczna", wydawany przez Zrzeszenie „Caritas", opublikował w numerze 4 z 25 stycznia br. szereg materiałów ekumenicznych. Dwa artykuły, poświęcone podsumowaniu wyników obrad V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Nairobi, zilustrowane zostały kolorowymi zdjęciami, których dostarczył ks. Zdzisław Pawlik, jeden z polskich uczestników Zgromadzenia. Ponadto w numerze umieszczono recenzję książki pt. „Z ufnością w przyszłość", wydanej przez Radę Ekumeniczną dla uczczenia 60 rocznicy urodzin ks. bp. Jana Niewieczerzała, a także ukazano sylwetkę dr. Glena Garfielda Williamsa, sekretarza generalnego Konferencji Kościołów Europejskich.

TYDZIEŃ MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

Tydzień Modlitwy, zorganizowany przez Polską Radę Ekumeniczną, zainaugurowany został w Warszawie 18 stycznia nabożeństwem, które odbyło się w kościele ewangelicko-augsburskim Św. Trójcy. Kazanie wygłosił ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes PRE. Do zebranych przedstawicieli różnych Kościołów przemówił także o. Aleksander Hauke-Ligowski (dominikanin), reprezentujący Komisję Episkopatu do Spraw Ekumenizmu. W następnych dniach nabożeństwa odbywały się kolejno: w katedrze prawosławnej, w kościele polskokatolickim, w kaplicy baptystów, w kościele mariawitów, w kaplicy metodystów, w kaplicy Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego; uroczyste zakończenie Tygodnia Modlitwy miało miejsce w niedzielę, 25 stycznia, w kościele reformowanym. Utartym zwyczajem do wygłaszania kazań zapraszano kaznodziejów innego wyznania.

Na każdym nabożeństwie zorganizowanym przez Kościoły członkowskie PRE przemawiał jeden z przedstawicieli Kościoła katolickiego. Wyjątkiem był Kościół prawosławny, gdzie przemawiał tylko ks. metropolita Bazyli. Podczas niektórych nabożeństw odczytywano modlitewną część orędzia V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Nairobi.

Ponadto sekcja młodzieży PRE zorganizowała nabożeństwo dla młodych chrześcijan. Odbyło się ono 26 stycznia w siedzibie PRE w Warszawie, z udziałem grupy młodzieży katolickiej.

Obchody Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan w archidiecezji warszawskiej Kościoła Rzymskokatolickiego zainaugurowało 18 stycznia br. w kościele św. Jakuba główne nabożeństwo, zorganizowane z inicjatywy Ośrodka Ekumenicznego warszawskiej kurii metropolitalnej. Przybył na nie ks. bp Władysław Miziołek, sufragan warszawski i przewodniczący Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu. Wzięli w nim też udział przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Mszę świętą odprawił i wygłosił okolicznościowe kazanie ks. bp W. Miziołek. Do licznie zebranych wiernych przemówił prezes Rady Naczelnej Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów ks. M. Stankiewicz, przekazując na wstępie pozdrowienia od Polskiej Rady Ekumenicznej dla wszystkich członków Kościoła Rzymskokatolickiego. Kościół katolicki zorganizował w Warszawie jeszcze inne nabożeństwa z okazji Tygodnia Modlitwy. W każdym z nich brali udział przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w PRE. W kościele oo. Jezuitów przemawiał ks. Ryszard Trenkler, senior diecezji warszawskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Wszystkie nabożeństwa cieszyły się dobrą frekwencją. Dało się zauważyć wyraźne poczucie ekumenicznej wspólnoty między uczestnikami. Po nabożeństwach odbywały się tradycyjne spotkania przy herbacie, gromadzące reprezentantów wszystkich Kościołów; w rozmowach i przemówieniach poruszano różne ekumeniczne problemy.

Nabożeństwa z okazji Tygodnia Modlitwy zorganizowano też w oddziałach regionalnych Polskiej Rady Ekumenicznej oraz w poszczególnych diecezjach Kościoła Rzymskokatolickiego. W wielu miastach i mniejszych miejscowościach dochodziło do żywych kontaktów pomiędzy wiernymi Kościołów zrzeszonych w PRE i Kościoła katolickiego.

Zarówno Polska Rada Ekumeniczna, jak i Kościół katolicki wydały specjalne materiały poświęcone Tygodniowi Modlitwy. „Słowo Powszechne" informowało codziennie o nabożeństwach poświęconych modlitwie o jedność chrześcijan.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Kazimiera Młodzianowska — zł 50, Elżbieta Kowalik — zł 50, Regina Kucińska — zł 8, Jan Burmajster — zł 8, Andrzej i Jadwiga Skierscy — zł 8, Janina Orłowska — zł 129, Matylda Kamińska — zł 108, Helena Michałowska — zł 100, ks. Henryk Weryński — zł 100, Kamila Figurzyńska — zł 50, Adam Zaunar — zł 100, N. N. — zł 231,50.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie d z i ę k u j e m y! Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota można przekazywać na konto: **PKO VIII OM Warszawa 1586-3854-136** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, ul. Srebrna 16, zam. 113-76/O, nakł. 1800 egz. J-31